Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka" -- 15 groszy

Rok IV KATOWICE SOBOTA 10 LUTEGO 1934 ROKU Nr. 41

NOWY CZAS

KATOWICE UL. MIELĘCKIEGO 8 TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE: BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 26-94 SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42 CIESZYN, ulica Głęboka 20 RYBNIK, Mikołaja Reja 9 TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Szalony huragan nad Polską

Orgja żywiołu niszczy budynki, łamie drzewa, obala pojazdy

Ofiary w ludziach — Burza z grzmotami w lutym!

Od dwu już dni obserwowane na terenie całej Polski porywiste wiatry przybrały nocy wczorajszej siłę huraganu.

70 klm. na godzinę

Wicher wiejący z przeciętną szybkością 70 kilometrów na godzinę poczynił istne spustoszenia, wywracając budynki, drzewa i pojazdy i pociągając nawet ofiary w ludziach. Nie licząc rannych — dwie osoby poniosły śmierć.

Potężne prądy powietrzne ciągnące od Skandynawji i Bałtyku — skruszyły lody na polskiem wybrzeżu i naniosły zwały kry na brzegi półwyspu helskiego.

Na terenie całej Polski szalejący huragan wprowadził zamieszanie na linjach telefonicznych i tlegraficznych, zrywając przewody i połączenia. Główne linje dobrze ubezpieczone ocalały jednak. Gorzej przedstawia się zato sprawa urządzeń radjowych. Tysiące anten pozrywanych, a pod Hamburgiem runęła jedna z wież radjostacji.

Wypadki na radjostacjach

[redacted] 8-go b. m. około godz. 9 wieczorem wichura zerwała antenę radjostacji poznańskiej, wskutek czego stacja zamilkła na pewien czas i dopiero po przekazaniu transmisji na antenę dawnej stacji (2-kilowatowej), nadawanie wznowiono. W Warszawie, z tych samych powodów przeciągającej burzy, wyładowania elektryczne nad łukiem promieniowania anteny raszyńskiej, zmusiły radiostację stołeczną do przerwania audycji około godz. 9.45 wiecz. O godz. 10-ej, stacja nadała charakterystyczny głos dzwonu, oznaczający przerwę w normalnym biegu transmisji. Wskutek przerwy stacje prowincjonalne, retransmitujące drogą radjową koncert poświęcony pamięci Mieczysława Karłowicza (9.30 wiecz.), zaalarmowały Warszawę telefonicznie, dzięki czemu retransmisję skierowano drogą kablową.

Komunikacja powikłana

Komunikacja kolejowa w szeregu punktach uległa powikłaniom i opóźnieniom, gdyż wichura spychała wagony z torów, tarasowała je, a nawet doprowadzała do katastrof. Tak np. w Pruszkowie pchane wiatrem wagony towarowe zjechały z bocznicy na tor główny i wpadły na pociąg osobowy. Trzy wagony rozbite.

Komunikacja morska na Bałtyku zamarła całkowicie, podobnie jak i powietrzna. Co do sytuacji na szosach, to tutaj ruch był minimalny, albowiem wichura obaliła z korzeniami lub połamała mnóstwo drzew. Drzewostan zresztą ucierpiał mocno wszędzie, na całym obszarze Polski. W parkach i ogrodach warszawskich wiele drzew uległo obłamaniu konarów, a nawet— doslownie — rozdarciu koron aż do pni. Kilkaset pali podtrzymujących młode drzewka jest potrzaskanych. Dachówki sypiące się jak grad z dachów, płaty blachy i papy fruwające w powietrzu, poprzewracane parkany (nawet murowane), podruzgotane kominy — waląc się na ulice i drogi utrudniały wszelką komunikację pieszą i kołową, tem więcej, że mróz ścinał deszcz lejący ze śniegiem i tworzył gołoledź, na której samochodów nie można było utrzymać we właściwym kierunku. Na ulicach i drogach podmiejskich, na bardziej otwartej przestrzeni — całe grupy ludzi waliły się z nóg pod naporem wichury, odnosząc często dotkliwe potłuczenia.

Ofiary w ludziach

W Warszawie zanotowano wypadek blacharza Borka, którego w czasie pracy na dachu 8-piętrowego domu wiatr strącił w komin. Nieszczęśliwca wydobyła z głębokości 17 metrów straż ogniowa.

We wsi Blizna pod Babicami pod gruzami zawalonej szopy zginęła 70-letnia Marja Łotyszewska, a karetkę pogotowia jadącą na miejsce wypadku wiatr zwiał do rowu. Pod Oborami runęła stodoła zabijając jedną osobę, a ciężko raniąc cztery.

Setki szyb jest wybitych i wygniecionych. Najdrobniejsze pożary zamieniały się w morze ognia. Tak np. w Rawiszowie (woj. krakowskie) spłonęła cała dzielnica. Cztery osoby poparzone dogorywają w szpitalu.

Burza z grzmotami

Nielada niespodzianką były wczorajszej nocy błyskawice i grzmoty.

Mieszkańcy Katowic i prawdopodobnie innych miejscowości Śląska, którzy noc z czwartu na piątek spędzili bezsennie spowodu silnego i niełitościwie wyjącego wichru byli zaskoczeni silnym blaskiem, jaki ukazał się na czarnym, jak smoła niebie, a jeszcze bardziej przeciągłemi grzmotami lubo przypominającemi skwarne lato.

Zjawiskom tym, rzadkim w miesiącach zimowych, towarzyszył lekki śnieżek. Gdyby nie mróz, możnaby

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

To samo w Niemczech i Skandynawji

Niemniej od Polski ucierpiały od wichury Niemcy i Danja.

Siła wiatru przekraczała tam 70 metrów na sekundę. Zrywane dachy, obalane kominy fabryczne zasłały ulice, a komunikacja jest w wielu miejscach przerwana. W Danji zanotowano 5 śmiertelnych ofiar w ludziach, kilkadziesiąt zaś osób jest poranionych od łamkami murów i dachówek. Szkody materjalne olbrzymie.

Pociągi kursowały z wielkiemi opóźnieniami, musiały bowiem jechać powoli, aby nie wykoleić się na drzewach i słupach telegraficznych leżących wpoprzek torów.

Koło Thyboren orkan osadził na mieliźnie parowiec szwedzki, 20 ludzi załogi sprowadzono na ląd przy pomocy liny ratunkowej. W porcie kopenhaskim zerwał się z lin 5.000-tonnowy parowiec. Wicher miotał nim przez trzy godziny w basenie, aż wreszcie udało się kilku holownikom okręt znów umocować przy brzegu.

Podobne wieści nadchodzą ze Szwecji i Norwegji. Kilkadziesiąt kutrów i łodzi rybackich które wypłynęły na połów. — należy uważać za stracone.

W 14 ROCZNICĘ



Dnia 10 lutego 1920 roku wojska polskie objęły w posiadanie brzeg Bałtyku i odtąd bandera polska powiewa na straży polskiego wybrzeża.

Zastanówmy się trochę...

Opowiastka prawdziwa i dlatego tak smutna

To, co opowiemy poniżej, jest faktem autentycznym i jedynie pewne szczegóły bez znaczenia mogły ulec drobnym odchyleniom.

Ta wstępna uwaga jest niezbędna. Gdybyśmy nie zapewnili Czytelnika, że poniższy fakt — jest faktem, byłby z pewnością nie uwierzył w prawdziwość poniższej opowiastki.

W jednem z województw centralnych, w pobliżu szosy, wznosi się okazały murowany gmach.

Gdy doń zbliżymy, dowiemy się, że jest to 7-oddziałowa szkoła powszechna.

Budynek jest oddawien dawna kompletnie wykończony. Ale stoi pustką.

Martwy dom!

Dlaczego?.. Czyżby w Polsce było aż tak dobrze z oświatą, że stać nas na budowanie szkół „na zapas“, na przyszłe lata? A może jakaś straszna zaraza wytruła całą ludność okoliczną, łącznie z personelem nauczycielskim i stąd ta ponura pustka i martwota w nowym, pięknym budynku?

Nie. Przyczyna jest inna. Ale gdyby nawet przez roz cały głowił się Czytelnik nad odgadnięciem tej przyczyny — daremny to był trud. Więc opowiemy sami.

A było to tak. W Warszawie, w „centrali“ powzięto kiedyś myśl szlachetna, by w tym właśnie zakątku kraju stworzyć szkołę.

Opracowano plany i zatwierdzono... A potem wzięto mapę tej właśnie okolicy, zakreślono cyrklem koło o promieniu trzech kilometrów, którego obwód zamykał w sobie wioski, mające dostarczyć uczniów do tej szkoły, a w środku tego koła narysowano punkt i powiedziano: tu stanie szkoła, pośrodku, żeby zewsząd miały do niej dzieci blisko.

No i szkoła stanęła. Wcale okazała i ładna, jak się wyżej rzekło.

Ale stoi — pustką. Bo dojść do niej nie można. Bo dokoła są jakoweś błota, moczary, czy bagna, tak że chcąc dziećmi z okolic ją zapełnić, trzebaby kazać „przyszłej chlubie narodu“ drałować po 12 i 15 klm. z domu do szkoły, co na wątłe nogi wiejskiej dziatwy, żywionej ziemniakami i widokiem barwnych reklam: „Cukier krzepi!“ jest cokolwiek zawiele.

No i szkoła stoi pusta. A w główkach „przyszłej chluby narodu“ — jest pusto, jak i przedtem pusto było...

3 osoby zabite, 11 rannych
w katastrofie kolejowej

PARYŻ, 9. 2. Jak donoszą z Lille, na dworcu w Lens najechał pociąg towarowy na pociąg osobowy.

Siła uderzenia rozbiła zupełnie jeden wagon.

Wielu podróżnych odniosło rany.

Według ostatnich wiadomości trzy osoby zostało zabite, 11 rannych.

Nowy rząd Francji
z 5 b. premierów

PARYŻ, 9.2. — O godzinie 14 m. 30 Prezydent Republiki Lebrun zatwierdził listę nowego gabinetu w składzie następującym:

premjer — Gaston Doumergue, b. prezydent i b. premjer,
wicepremjer i min. sprawiedliwości — Henry Cheron, b. min.,
sprawy wewnętrzne — Albert Sarraut, b. premjer,
finanse — Germain Martin, b. min.,
sprawy zagraniczne — Louis Barthou, b. min.,
wojna — marszałek Petain,
marynarka — Andre Tardieu, b. premjer,
lotnictwo — gen. Denain,
oświata — Aime Berthod,
praca — Morquet,
roboty publiczne — P. Flandin, b. min.,
handel i poczta — E. Herriot, b. premjer,
emerytury i zdrowie — Louis Marin, b. min.,
kolonje — Pierre Laval, b. premier.

Wspaniała rewja w Moskwie
20.000 wojska i 600 czołgów

MOSKWA, 9.2. — Dziś na placu Czerwonym odbyła się wielka parada wojskowa z okazji kongresu partyjnego. Przedefilowało ponad 20 tys. wojska i oddziałów przysposobienia wojskowego oraz około 600 czołgów. W rozkazie dziennym do czerwonej armji oraz w przemówieniu do wojska przed defiladą komisarz Woroszyłow złożył hołd Stalinowi, jako organizatorowi siły zbrojnej ZSRR oraz podkreślił, że czerwona armja, pomimo pokojowych zamiarów Związku Sowieckiego, gotowa jest do zadania klęski każdemu napastnikowi.

Groźny pożar w pow. brzeskim
Spłonęła wieś Kostary

Z Brześcia donoszą.

W dniu 9-ym b. m. o godz. 4-ej min. 30 rano silny wiatr zerwał hamulec z wiatraku, stojącego przy wsi Kostary pow. brzeskiego. Wiatrak został wprowadzony w silny ruch. Wskutek tarcia zapalił się wał młyna, powodując pożar, który wkrótce przeniósł się na sąsiednie budynki.

Spłonęło 26 domów mieszkalnych 38 budynków gospodarskich oraz inwentarz żywy i martwy. Wartość spalonego mienia narazie nie jest ustalona, jednak straty wynoszą przypuszczalnie około 100 tysięcy złotych.

Gdy przed laty 160 naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór Polski nieuchronnie za soba i dalsze ro[illegible]biory, był poczatkiem końca naszej niepodległości. Ta nauka zapadła głęboko w nasze serca; głosi ona, że nie masz Polski bez morza i Pomorza.

PROF. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej.

Zainteresowanie
podróżą min. Becka

PARYŻ, 9. 2. Wszystkie dzienniki podają depesze z Warszawy o projektowanym wyjeździe ministra Becka do Moskwy.

Miljard
na bezrobocie

WASZYNGTON. 9.2. Senat przyjął ustawę przewidująca otwarcie kredytu 950 miljonów dolarów na walkę z bezrobociem.

Wybuch na okręcie
Załoga zginęła

HAMBURG. 9.II. W pobliżu wyspy Norderney na morzu Północnem z niewiadomej przyczyny wyleciał w powietrze niemiecki statek - cysterna „Stormvogel“.

Cała załoga wraz z kapitanem zginęła.

Trzy wyroki śmierci
na sprawców zamachu w Belgradzie

BELGRAD. 9.II. Trybunał tutejszy wydał wyrok na sprawców zamachu bombowego na stołeczne kasyno oficerskie.

Trzech oskarżonych skazano na karę śmierci, jednego na 20 lat więzienia, jednego zaś uniewinniono.

Orgja na giełdach
Złoto płynie do Ameryki

LONDYN, 9. 2. — Tel. wł. — Kryzys polityczny i zamieszki w Paryżu odwróciły uwagę opinji od spraw gospodarczych, a szczególnie prawdziwej gorączki złota, jaka opanowała spekulantów na wszystkich większych giełdach światowych.

Ośrodkami tej spekulacji są przedewszystkiem Paryż i Londyn. Londyński rynek złota ustanawia w ostatnich dniach rekordy obrotów: zakupy złota sięgają codziennie półtora miljona funtów. Wielkie banki francuskie uzgodniły swą taktykę giełdową i postanowiły nie wykorzystywać sytuacji i nie wysyłać złota do Ameryki, aby nie pozbawiać kraju zapasów złota.

Moment przekazywania złota do Ameryki jest jednak w obecnej chwili tak dogodny, że prywatni maklerzy giełdowi masowo skupują złoto, zarabiając olbrzymie sumy na dolarach, dolar bowiem wykazuje kurs wyższy o jeden frank ponad swój parytet.

W Nowym Jorku kwitnie natomiast spekulacja srebrem. Sekretarz skarbu Morgenthau polecił agentom rządowym sporządzić spis osób, które spekulują srebrem.

Strumień złota, płynący obecnie do Ameryki z Europy, wzmaga się coraz bardziej. Parowiec „Washington“ przywiózł wczoraj dla Federal Reserve Banku w Nowym Jorku złota za 5.400 000 dolarów, „Bremen“ za 10 miljonów, a „Berengaria“ zawinie dzisiaj do portu nowojorskiego z 24 miljonami dolarów w sztabach złota. Parowiec „Deutschland“ przywozi z początkiem przyszłego tygodnia 40 miljonów, a „Paris“ 8 miljonów dolarów w złocie.

Należy podkreślić, że są to pierwsze przesyłki złota od czasu zdewaluowania dolara przez zarządzenia Roosevelta.

Giełda
pod kuratelą

WASZYNGTON, 9.2. — Po konferencji odbytej w Białym Domu z prezydentem Rooseveltem, przewodniczący komisji bankowej Fletcher zapowiedział złożenie w kongresie projektu ustawy, nadającej federalnej komisji handlowej prawo jaknajsurowszej kontroli nad działalnością giełdy.

Organizacja szpiegowska
wykryta w Katalonji

BARCELONA 9.II. Wykryto tu wielką organizację szpiegoską, której zadaniem było zbadanie stanu obronnego wybrzeży morza Śródziemnego.

Aresztowano czterech agentów tej organizacji. Sa to. Włoch — Moroni, Anglik — Clark Niemiec — Müller i Hiszpan — Gauzulas

Paryż zapamięta

PARYŻ, 9. 2. — Radca miejski Emil Faure zwrócił się do przewodniczącego paryskiej rady miejskiej z wnioskiem o wmurowanie na Placu Zgody tablicy, na której będzie widniał napis, że na placu tym po raz pierwszy od 1871 roku padły z rozkazu rządu strzały do ludności paryskiej.

Za 14 tys. złotych skradziono książek z kiosku

Z Bielska donoszą: W ostatnich dniach skradziono z kiosku gazetowego ustawionego w korytarzu domu przy ul. Jagiellońskiej 9 w Bielsku, a należącego do Lasta Lachmana, kupca z Czechowic, większą ilość książek, broszur, zeszytów, gazet i innych druków, łącznej wartości 14 tysięcy zł.

Boks!

„Sokół“ Rybnik - „Brygada“ Częstochowa

Po rocznej przerwie rozpoczął K. S. Sokół do rozgrywek meczów przyjacielskich. Ostatnio gościł u siebie sympatyczny zespół K. S. Brygada, odnosząc zwycięstwo w stosunku 7:5! Najładniejszą walkę dnia stoczyli ze sobą Kolonko—Bąk przyczem przyczem w 1-szej rundzie przez k. o. wygrywa rybniczanin. Resztę punktów dla Rybnika zdobyli Sobik, Pluta i Wilczek (remis). (hr...)

Odwołanie wyjazdu do Wrocławia atletów Sokoła Katowickiego

Zapowiedziany mecz zapaśniczy Sokoła II z Kraftsportclubem w Wrocławiu został odwołany spowodu cofnięcia przez władze sportowe udzielonego już zezwolenia. Jedno z pism katowickich doniosło, jakoby władze wojewódzkie nie zezwoliły na wyjazd zapaśnikom do Wrocławia, co jednakże nie polega na prawdzie, albowiem Urząd Wojewódzki sprawą tą absolutnie się nie interesował.

Złodzieje w aptece i Kościele

Wczorajszej nocy włamano się do apteki szpitala OO. Bonifratrów w Bogucicach gdzie łupem złodziei padła gotówka w wysokości 700 zł.

W kościele garnizonowym została zaś okradziona w czasie nabożeństwa Wanda Antkowiakowa z Katowic, w kwocie 100 zł. z zegarka damskiego i wisiorka z kości słoniowej, wartości 400 zł.

Kośba chorób zakaźnych

W czasie od dnia 22 do 28.1. 1934 r. zanotowano na terenie Województwa Śląskiego następujące choroby zakaźne: dur brzuszny 6, płonica 18 (2 śmiertelne), błonica 18, nagminne zapalenie opon mózgowych 4 (2 śmiertelne), odra 2, róża 4, krztusiec 1, gruźlica otwarta 9 i jaglica 2.

Złodzieje u rzeźnika

Ub. nocy odwiedzili nieznani narazie amatorzy wieprzowiny i wędlin warsztat rzeźnicki Józefa Roinika w Nowej Wsi (Dąbrowskiego 35). Musieli mieć niezły apetyt skoro wynieśli mięsa i wędlin za 200 zł.

Odbyło się to niezwykle cicho i spokojnie, bowiem nikt z lokatorów nie słyszał gospodarki złodziejskiej.

Pościg za notorycznym włamywaczem

Z Pszczyny donoszą: Ubiegłego przedpołudnia po rozbiciu kłódki i wyważeniu drzwi łomem żelaznym włamano się do mieszkania Józefa Brychczego w Pszczynie (Stalmacha 18).

Wychodzącego z łupem w postaci garderoby, bielizny i cennej biżuterji, złodzieja zauważyli przechodnie i zorganizowali pościg, który doprowadził do ujęcia 24-letniego Międzybrodzkiego z Bystrej, kilkakrotnie karanego za kradzieże.

Międzyborskiego osadzono w więzieniu sądowem.

Zabagniona gospodarka huty „Paweł“

Zamiast pół roku unieruchomienia - reorganizacja

Zarząd huty „Paweł“ w Żorach, którą „Nowy Czas“ zajmował się w swoim czasie z racji stosowanego wyzysku robotników, zwrócił się przed kilkoma dniami do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem o zezwolenie na ogólne unieruchomienie huty na 6 miesięcy, uzasadniając to brakiem zamówień.

Po przeprowadzeniu badań na miejscu przez zastępcę komisarza demobilizacyjnego inż. Serokę, któremu towarzyszył prezes związku metalowców, Rogacki, wyrażono zgodę na wstrzymanie ruchu na przeciąg 6 tygodni dla reorganizacji zakładu i wprowadzenia inowacji, przyczem huta musi być ponownie uruchomiona nie dalej jak 15-go kwietnia r. b., a wszyscy robotnicy przyjęci do pracy.

Inż. Seroka stwierdził przy tej okazji, że fatalny stan huty zawdzięczać należy niesłychanie zabagnionej gospodarce.

Z oskarżycielki - oskarżoną

Żona b. posła Kota pod zarzutem trwonienia grosza publicznego

Sąd grodzki pod przewodnictwem sędziego dr. Fiuczka rozpatrywał wczoraj sensacyjną sprawę, rzucającą jaskrawe światło na kulisy stosunków w łonie organizacyj społecznych narodowej partji robotniczej.

Z oskarżeniem prywatnem przeciwko posłowi NPR'u, Franciszkowi Roguszczakowi, wystąpiła żona byłego posła, Gertruda Kotowa, przewodnicząca towarzystwa matek-Polek, o zniesławienie.

Jak oświadczył pos. Roguszczak, od dłuższego czasu obserwował on szkodliwą dla partji gospodarkę pani Kotowej, a kiedy naskutek nieporozumień z partji wystąpił, zajął się tą sprawą bliżej i wystąpił publicznie przeciwko skandalicznemu rozrzucaniu grosza publicznego i zarzucił pani Kotowej, że pobrane swego czasu subwencje z magistratu miasta Katowic, wydała bez jakichkolwiek wyliczeń się i rachunków.

Nie prowadziła nigdy ksiąg kasowych i nie zdawała sprawozdań ze zużytkowania subwencyj.

Ponieważ pos. Roguszczak przedłożył sądowi zebrane dowody pobranych subwencyj, sędzia dr. Fiuczek, akta sprawy postanowił przekazać prokuraturze, dla wytoczenia dochodzeń przeciwko pani Kotowej.

Reprezentacyjny bramkarz - Kurek

uwolniony od hańbiącego zarzutu

Jak się dowiadujemy, władze zwierzchnie instytucji, w której pracuje reprezentacyjny bramkarz Polski, Kurek (Syndykat Hut Żelaznych), otrzymały z poselstwa polskiego w Berlinie telegraficzną wiadomość, iż na odbytej rozprawie sądowej, Kurek, którego wplątano niesłusznie w Berlinie w niemiłą i hańbiącą historję, został zupełnie zrehabilitowany i uwolniony od winy i kary.

Samowola fabrykanta wódek

Właściciel katowickiej fabryki wódek Hagcka, p. Gluecksman zatrudnił większy personel i dopuścił się przekroczenia ustawy o radach zakładowych, nie dopuścił mianowicie do wyborów, lecz sam wyznaczył radców zakładowych.

Przeciwko tej samowoli zareagowali robotnicy zwracając się z zażaleniem do komisarza demobilizacyjnego.

Na odbytej w dniu wczorajszym konferencji zastępca komisarza inż. Seroka zawiesił w czynnościach urzędującą bezprawnie radę, polecając jednocześnie przeprowadzić w najbliższych dniach formalne wybory.

Robotników zastępował na tej konferencji sekretarz ZZZ Białach.

Pożar pobliskiego domu pokrzyżował plany bandytom

Z Tarn. Gór donoszą. W dniu 7 b. m. został aresztowany przez posterunek policji w Miasteczku Śląskiem 22-letni Józef Turowczyk z Zyglinka. W następnym dniu zaś aresztowano 35-letniego Teodora Błonke, którzy jak ustalono w okresie ubiegłych 2 tygodni przygotowywali napad rabunkowy na domostwo niejakich Wosiów w Zyglinku, którzy mieli być w posiadaniu większej sumy zaoszczędzonych pieniędzy. Współdziałać w dokonaniu napadu miał również ojciec Turowczyka, 62-letni Karol. Napadu miano dokonać z soboty na niedzielę 27 ub. m.

Ponieważ w noc tę wybuchł pożar sąsiadującego z Wosiami domostwa, z zamiarów zrezygnowano. W międzyczasie o przygotowaniach dowiedziała się policja.

Przeprowadzona w mieszkaniu Turowczyków rewizja dała rewelacyjny wynik. Znaleziono rewolwer systemu Parabellum z 12-tu naboiami, 3 maski, młotek oraz okuty kij, którym miano zgładzić psa, a ponadto straszak, mający imitować drugi rewolwer.

Jak wynika z zebranego przez władze materjału aresztowani byli przygotowani dokonać roboty „na mokro“, ponieważ okoliczności pierwszy raz nie sprzyjały, dokonanie napadu przełożono na dzień 10 b. m., t. j. z soboty na niedzielę.

Zamiar ten udaremniła policja.

Ukarana lekkomyślność szofera

Mieszkaniec Król. Huty Henryk Getler, szofer taksówki (Chałupki 33), jadąc ubiegłej nocy ul. Styczyńskiego w Król. Hucie zbagatelizował sobie przepisy bezpieczeństwa i wbrew zwyczajowi trzymał się lewej, zamiast prawej, strony jezdni. Lekkomyślność Getlera została ukarana, bowiem z bocznej ulicy wyjechała furmank Zofji Janotowej, handlarki targowej (Wandy 35), którą prowadził jej zięć Jan König (zam. tamże), przyczem nastąpiło przykre w skutkach zderzenie samochodu oraz wozu.

Konsekwencje w postaci odszkodowania poniesie nieuważny szofer. Będzie to nauczka na przyszłość.

Oby nie poszła ona w las...

Błyskawice i grzmoty w lutową noc

(Początek na str. 1-ej)

przypuszczać, że zbliża się ku nam wiosna.

Ale do wiosny jeszcze daleko...

Bierzemy do ręki jakiś stary kalendarz i w przepowiedniach na luty znajdujemy taki cytacik:

„W lutym, gdy zagrzmi od wschodniego boku; burze i wiatry walne są w tym roku“.

Jeśli wierzyć temu horoskopowi to lato tegoroczne nie wróży nam nic dobrego.

Nasi kmiotkowie powiedzą, że wszystkiemu winno „radyjo“.

W każdym bądź razie coś psuje się nawet w eterze...

*

Silna wichura, jaka szalała wczorajszej nocy nad Śląskiem wyrządziła poważne szkody. I tak, krótko po północy wiatr o sile huraganu zdarł dach z trzypiętrowej kamienicy przy ul. Rycerskiej 6 w Brynowie i uniósł blachę rzucając ją następnie w odległości kilkudziesięciu metrów na okoliczne pola. Szkoda, jaką poniósł właściciel domu p. Faber, jest wielka

Na miejscu wypadku bawiła wczoraj komisja budowlana z ramienia magistratu katowickiego. Prawdopodobnie lokatorzy górnych pięter tego domu, będą eksmitowani z uwagi na stwierdzone przez koimsję wadliwości wiązań dachowych i strychowych.

Na uwagę zasługuje fakt, że kamienica wybudowana została przez 3-ma laty.

W Świętochłowicach wskutek burzy zerwały się u zbiegu ulic Aptecznej i Wolności, przewody wysokiego napięcia. Uszkodzone przewody usunął patrol policyjny, tak że obeszło się bez groźniejszych następstw. W ciągu wczorajszego przedpołudnia uszkodzenie zostało naprawione.

Część miasta pozbawiona była w ciągu nocy dopływu energji elektrycznej.

Pozatem szalejący wicher uszkodził kilka szyldów oraz wybił szybę wystawową w składzie obuwia Faigenblata, (Długa 40).

W Tarnowskich Górach burza zerwała przewody telefoniczne i telegraficzne.

Pozatem z nieustalonej przyczyny pękły rury wodociągowe na rynku w Tarn. Górach.

Napór wody wyrwał na większej przestrzeni bruk, zalewając rynek i sąsiadujące z nim ulice.

Wypadek ten spowodował nadto zerwanie kabla telefonicznego, wskutek czego kilkuset abonentów w tej liczbie władze były przez dzień wczorajszy bez połączeń. Uszkodzenie zarówno rury wodociągowej, jak i kabla pociągnie za sobą wielkie koszta. W ciągu ubiegłej nocy i wczorajszego dnia trwały prace około naprawy.

Również w innych miejscowościach burza wyrządziła poważne szkody.

Z Syndykatu Dziennikarzy

Walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego odbędzie się w niedzielę 18 lutego b. r. o godz. 10 przedpołudniem w sali hotelu „Savoy“ w Katowicach“.

Krwawa bójka w gospodzie

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego wieczora w czasie zabawy tanecznej w gospodzie Franciszka Bednorza w Rydułtowach doszło do krwawej bójki pomiędzy kilku uczestnikami zabawy.

Dwaj z nich Emanuel Ceglarski z Niewiadomia i Reinhold Sedlaczek z Rydułtów wyszli z lżeiszemi okaleczeniami głowy i pleców, natomiast Alojzy Pawlak, szofer z Rydułtów, odniósł tak ciężką ranę głowy, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala św. Juljusza w Rybniku.

Policja prowadzi dochodzenia, celem wyświetlenia przyczyn bójki i ustalenia biorących w niej udział osób.

Student, który sprzedał swą młodość

Czy to było zgodne z prawem?

Włoski sąd kasacyjny w Rzymie rozstrzygnął przed kilkoma dniami sprawę, której wyrok będzie miał zasadnicze znaczenie dla wszystkich państw cywilizowanych.

Chodziło o to, czy stosowany przez Woronowa i jego uczniów zabieg odmładzający, polegający na przeszczepianiu gruczołów nie małpich, ale ludzkich, jest zgodny z prawem?

Sprawa przedstawiała się w sposób następujący.

Przed trzema mniej więcej laty, przybył z Ameryki Południowej do swej włoskiej ojczyzny niejaki Vittorio Lapegna z ciężko zapracowaną gotówką, ale zato kompletnie fizycznie wyczerpany.

Przyszło mu do głowy, że za swoje pieniądze może nabyć trochę młodości i zwrócił się do profesora uniwersytetu w Neapolu, Janelliego, ucznia Woronowa, by go odmłodził. Janelli zgodził się na operację odmładzającą i postanowił odmłodzić pacjenta nie zapomocą gruczołów małpich, jak się to dotychczas praktykowało, ale gruczołów młodego człowieka.

W szpitalu w Neapolu, znajdował się właśnie pewien student z Kairu, który za sumę 10 tysięcy lirów (5 tysięcy złotych) zgodził się na przeszczepienie swoich gruczołów chcącemu się odmłodzić bogaczowi.

Operacja odbyła się przy asyście wielu uczonych 27 sierpnia w Neapolu. Była ona sensacją medycznego świata. Przebieg jej był ogromnie pomyślny i w przeciwieństwie do podobnych operacyj z małpami, odbył się bez gorączki pacjenta.

Pacjent opuścił po upływie kilku dni lecznicę i siły jego wzrosły znacznie.

Ale tutaj, wmieszał się prokurator, który oskarżył prof. Janelli'ego o pozbawienie sił studenta, któremu zabrano jego gruczoły, o nabawienie go kalectwa.

28 listopada 1931 r. profesora skazano na 11 miesięcy więzienia. Sąd apelacyjny wyrok ten zniósł, uznając niewinność profesora.

Obecnie, odbyła się rozprawa kasacyjna w Rzymie. Była ona wielka sensacja dla Wiecznego Miasta. Tłumy publiczności, wśród których przeważały damy z najwyższego towarzystwa, przysłuchiwały się owej drażliwej sprawie.

Sąd kasacyjny uznał, podobnie jak apelacyjny, że oskarżeni nie byli winni, gdyż operacji dokonano za zgodą studenta, który sam sprzedał swą młodość za 5 tysięcy złotych.

:::*:::

Polscy akcjonarjusze Żyrardowa skarżą uchwały walnego zebrania

W czwartek zostało wniesione do wydz. handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie przez przedstawicieli mniejszości akcjonarjuszy Żyrardowa zaskarżenie trzech uchwał walnego zgromadzenia akcjonarjuszy Żyrardowa z dnia 22 stycznia r. b., i mianowicie **1) uchwały udzielającej absolutorjum władzom spółki, jako sprzecznej z uprzednio przyjętym wnioskiem prof. Młynarskiego, w którym to wniosku walne zgromadzenie uznało działalność władz Żyrardowa w zakresie stosunków z „Comptoir de l'Industrie Cotoniere" oraz „Manufacture de Senones" za nielegalną i niezgodną z dobremi obyczajami, 2) uchwały odrzucającej ekspertyzę m-stwa Przemysłu i Hand'u i 3) uchwały, odrzucającej wniosek o wycofanie z zarządu spółki pp.: Boussac'a i Aupetit'a, jako czynnie zainteresowanych w przedsiębiorstwach konkurencyjnych.**

):*:(

Niedawno obraził Hitlera

Obecnie dostał 17 miljonów dolarów

Jednym z najszczęśliwszych w danej chwili ludzi jest bezsprzecznie Józef George, obywatel niemiecki, ale pochodzenia alzackiego.

Jak z nieba spadła na niego fortuna i to niebylejaka, bo 17 miljonów dolarów. Nawet obecnie, w okresie upadku dolara, jest to wcale niezła sumka.

O ten spadek oddawna ubiegało się już wiele rodzin. Jeszcze w roku 1932 do Strassburga przybył z Filadelfji adwokat celem odszukania spadkobierców niejakiego Krzysztofa Scheffera, który, wyemigrowawszy przed laty do Ameryki, zbogacił się tam ogromnie, umarł w roku 1885, pozostawiwszy dwoje dzieci: Henriettę i Johna. Henrietta wyszła zamąż za zamożnego plantatora ze stanu Missuri, nazwiskiem Carett. Syn John umarł w roku 1914, nie zostawiwszy potomstwa. Cały olbrzymi majątek Scheffera spadł, więc, na Henriettę Carett. Carettowie umarli bezdzietnie. Toteż 16 listopada 1930 roku cały majątek, wynoszący w owej chwili 17 miljonów dolarów, miał przypaść w udziale rodzinie Scheffera, która w swoim czasie pozostała w Europie.

Wówczas, poruszyli się wszyscy Scheffferowie na całym świecie i do Filadelfji zaczęli napływać przedstawiciele tej rodziny nietylko z Alzacji, ale z innych okolic Francji, z Niemiec, a nawet z Polski.

Rozpatrywanie praw do spadku trwało niemal cztery lata.

Dopiero przed kilkoma dniami ogłoszono rezultaty tych poszukiwań.

Cały majątek, jak już donosiliśmy pokrótce, otrzymał Józef George, 43-letni właściciel łodzi na Renie. Matka owego George'a była z domu Schefferówna i jest najbliższą krewną Krzysztofa Scheffera, właściciela olbrzymiego majątku.

Józef George niedawno dopiero został wypuszczony z więzienia w Mannheimie, gdzie odsiadywał karę za obrazę Hitlera.

Jest on ojcem sześciorga dzieci. Najstarsza córka nowego miljonera, Józefina pracuje w fabryce. Oświadczyła przedstawicielom dzienników francuskich, że będzie nadal zarabiała na swoje utrzymanie, gdyż praca sprawia jej przyjemność.

Przypuszczać należy, że panna Józefina szybko zmieni zdanie.

Fotografje poszczególnych członków szczęśliwej rodziny ukazały się we wszystkich gazetach nadreńskich.

Za rabunek 10 tysięcy dolarów

skazano rabusiów na długoletnie więzienie

TARNÓW. 9.2. — Przed sądem przysięgłych w Tarnowie odbyła się sensacyjna rozprawa przeciw Władysławowi Kaliszowi i Leopoldowi Kramarskiemu, oskarżonym o dokonanie w marcu ub. r. rabunku pod groźbą rewolwerów 10,031 dolarów Piotrowi i Antoninie Iwancom, reemigrantom z Ameryki, którzy po 23-letniej nieobecności powrócili do kraju, oraz przeciw Iwanowi Iwancowi, inicjatorowi rabunku.

Po przeprowadzeniu rozprawy na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych sąd skazał Kramarskiego na 15 lat, Kalisza na 13 i Jana Iwanca na 10 lat więzienia.

):*:(

Licytacja Zoo

Dzikie bestje za bezcen

Jeden z największych w Europie ogrodów zoologicznych Zoo drezdeńskie w najbliższych dniach zostanie zlikwidowane. Przyczyna — bankructwo, skutek — komornik. Z licytacji zostanie sprzedane 5.400 zwierząt, wśród których jest sporo rzadkich okazów fauny światowej.

Według prowizorycznego obliczenia osób zainteresowanych w likwidacji Zoo, kwota otrzymana z licytacji zwierząt nawet w 30 procentach nie pokryje należności wierzycieli.

Dla przykładu podawane są kwoty szacunku: wilk europejski 3 złote, dzik 18 złotych, kangur 50 zł., a lis będzie licytowany od sumy jednego złotego.

Wobec tak niskich cen, jest możliwość tymczasowego wstrzymania licytacji, która jednak nie zapobiegnie likwidacji kosztownego i cennego zarazem ogrodu zoologicznego.

:::*:::

Ubodzy właściciele dolarów

Dyplomata nie może się żenić

Londyński „Daily Express" użala się ogromnie nad biedą dyplomatów amerykańskich, których „tani" dolar Roosevelta wtrącił w kłopoty finansowe.

Cytuje on przykład małżonki posła Stanów Zjednoczonych w Szwajcarji, mr. Wilsona, która nie mogła swemu mężowi towarzyszyć w podróży do domu, gdyż nie miała na to pieniędzy.

Pragnęła ogromnie odwiedzić rodzinne miasto, zwłaszcza, że zostawiła tam dzieci, ale cóż, kiedy państwo płaciło tylko za podróż męża, a ona sama nie miała za co jechać.

Inny dyplomata amerykański skarżył się, że nie może się ożenić, gdyż jego dolarowa pensja z trudnością wystarcza mu na skromne utrzymanie.

Ostatnio, powstał projekt zjazdu wszystkich dyplomatów w Waszyngtonie i prośby do prezydenta, by podniesiono im ich gaże, które zmalały, nagle, do połowy.

Spadek

po P. Kochańskim

Zmarły niedawno w New Yorku znakomity polski skrzypek, Paweł Kochański, pozostawił majątek wartości 20.000 dolarów, który przypadnie jego matce, Hannie Kochańskiej w Paryżu i wdowie, Zofji Kochańskiej, zamieszkałej w Nowym Jorku.

:::oOo:::

Dolar 5.41

Warszawa, 9.2.34 r.

Zabiegi prywatnego rynku dolarowego w kierunku podwyżki kursu doprowadziły do tego, że u nas żądają za dolary po 5.44.5, gdy obliczenie międzynarodowe wynosi tylko 5.42.

Wobec tego Bank Polski obniżył cenę dolara do 5.41.

Zjazd

rodziny Romanowów

W miejscowości St. Briac na Riwjerze, będącej rezydencją pretendenta do tronu rosyjskiego w. ks. Cyryla, odbędzie się niebawem zjazd członków rodziny Romanowów z okazji osiągnięcia pełnoletności przez syna w. ks. Cyryla, Włodzimierza, którego monarchiści rosyjscy uznają za przyszłego dziedzica tronu rosyjskiego. Według statutu dynastji Romanowów pełnoletność męską osiąga się w tej rodzinie po ukończeniu lat 16-tu.

Do St. Briac zjadą m. in. w. ks. Dymitr, który po poślubieniu Amerykanki zrzekł się praw do tronu, oraz synowie zmarłego w roku ub. we Francji w. ks. Aleksandra, którego żona, Ksenia, jest siostrą ostatniego cara Mikołaja II-go.

10. II. 1920 PO 14 LATACH 10. II. 1934
posiadania własnego morza
stajemy do rozbudowy floty wojennej

Czternaście już lat Bałtyk nosi na swoich falach okręty polskie pod nową, współczesną, odrodzoną banderą.

Czternaście lat osłania biało-czerwona bandera wojenna polski dostęp do morza i wyjście na szeroki bezkres świata.

Dziesiątego lutego 1920 roku — równo 14 lat temu — na piasczystym brzegu prastarego polskiego portu Pucka, murem zwartym stanęła wzruszona miejscowa ludność kaszubska. Stanęła ramie przy ramieniu z marynarzami polskimi.

Marynarze, — żołnierze odrodzonej Rzeczypospolitej, skrwawieni w bojach o wolność Ojczyzny, skrwawieni w bitwach na lądzie i na rzekach polskich, — przyszli w zwartym szeregu nad odzyskane polskie morze. Przyszli, aby stanąć pod ojczystą banderą, po raz pierwszy,— po przeszło wiekowej przerwie, — podniesioną w tym dniu nad Bałtykiem.

Koń polskiego generała wkroczył do przybrzeżnej wody polskiego morza. Za generałem wdarł się, łopocąc proporczykami swych lanc, szwadron barwnych ułanów. Złoty pierścień z godłem Rzeczypospolitej i wyrytą doniosłą datą, rzucony przez wysłannika Rządu Polskiego gen. J. Hallera do fal Bałtyku, związał na wieki pięknym symbolem Polskę z Jej morzem.

*

Podjęto pracę nad morzem.

Rozpoczęto pracę pokojową, pracę dającą szerokie, nieobliczalnie szerokie horyzonty dla państwowego rozwoju i gospodarczego rozkwitu Polski.

Znamienne jest, znamienne i jakże logiczne, że pracę tę rozpoczęto pod znakiem wojennej bandery. Marynarka Wojenna, — której brak w dawnej Polsce zadecydował o utracie polskiej wolności morskiej, a w konsekwencji i o upadku samej Rzeczypospolitej, — Marynarka Wojenna w dobie współczesnej stworzyła kadry i podstawy, z których wyrósł cały dzisiejszy rozwój Polski nad morzem.

Dziś, gdy po czternastu latach wytężonej pracy mamy już wspaniały dorobek w postaci pierwszorzędnego portu morskiego Gdyni i w zorganizowanym, a coraz szerzej rozwijającym się handlu morskim, znaczenie Marynarki Wojennej bynajmniej nie zmalało. Odwrotnie. Zagadnienie posiadania silnej, nowoczesnej floty wojennej coraz gwałtowniej wysuwa się na pierwszy plan polskich mocarstwowych dążeń i konieczności.

Nie można tego rozumieć niewłaściwie lub tłomaczyć sobie opacznie. Posiadanie silnej floty wojennej i dążenie do mocarstwowego stanowiska, nie jest wynikiem bezpodstawnego, butnego militaryzmu. Stara jak świat, a wiecznie świeża i tak dzisiaj często potwierdzana prawda „Akta pokoju, szykuj się do wojny" — jest podstawą rozumowań o konieczności posiadania odpowiedniej siły zbrojnej na morzu.

Tylko bezpieczeństwo; — oto zasada, którą musimy wypisać na sztandarach naszych wszelkich poczynań zbrojeniowych. Nie dla jakiejś przecież zaborczości, nie dla aneksyj i podbojów militarnych stworzona została nasza potężna, zmuszająca do liczenia się z nią, siła zbrojna na lądzie.

Tem niemniej można podejrzewać siłę zbrojną morską o zamierzenia napastnicze. Przez usta swoich wybitnych mężów, Polska tyle razy manifestowała swoją pokojowość. Hasło: **„Cudzego nie chcemy — swego nie damy"** **nie jest pustym** dźwiękiem. Po linji tej zasady twardo i nieustępliwie kroczy cała polityka odrodzonej Polski.

Chodzi więc tylko o nasze bezpieczeństwo, o stworzenie ryzyka dla wszelkich pomysłów napastniczych sąsiadów.

Dziś Polska święci triumfy swego pokojowego nastawienia. Dwa narzędzia polityki — dyplomacja i siła zbrojna, stojąca w pogotowiu i czekająca na skinienie swego Wodza, — dwa te potężne i precyzyjne narzędzia polityki polskiej, zdaje się że naprawdę unicestwiły wiszącą już — zdawało się — w powietrzu grozę nowego pożaru europejskiego. Świat cały podziwia sukcesy Polski. Świat straszony od kilku lat „beczką prochu", leżącą pomiędzy Niemcami a Rosją, — ze zdumieniem przeciera oczy. **„Przecież Polska zdołała ugłaskać i poskromić swoich sąsiadów"** — piszą francuskie pisma.

Tak, istotnie dzisiaj mamy jaki taki spokój. Dziś jeszcze możemy pracować, ugruntowując nasze stanowisko w świecie i odbudowując zniszczoną w latach niewoli Ojczyznę. **Ale co będzie jutro?** Kto wie, jakie nowe wstrząsy nawiedzą Europę. Kto może zaręczyć, że Gdynia, — ten brylant w koronie polskiej, — jest bezpieczna. Kto może być pewny, że nasz dostęp do morza, nasz handel z krajami zamorskiemi, nasza wolność morska, — są zabezpieczone po wszystkie czasy i czy nie znajdą się ryzykanci, którzy znęceni naszą bezbronnością na morzu, nie zechcą sięgnąć po najcenniejsze zdobycze naszej znojnej i żmudnej pracy.

Siła zbrojna na morzu — „armada morska", w chwili grozy broniąca naszego mienia, dorobku pokojowej pracy i niepodległości, — a mówiąca w czasie pokoju sąsiadom bliskim i dalekim o potędze Polski, jest niezaprzeczalną już dzisiaj koniecznością. Zaczynają pojmować to najszersze warstwy społeczeństwa polskiego.

Myśl o konieczności posiadania odpowiedniej dla polskich interesów Marynarki Wojennej, musi stać się niebawem myślą absolutnie powszechną. Myśl ta musi iść równolegle z rodzącym się światopoglądem morskim. Na światopogląd zaś morski musi się składać rozum, serce i instynkt.

A więc **rozum, serce i instynkt** każdego Polaka, każdej Polki, każdego dziecka polskiego!

Wślad za tem musi przyjść czyn. Czyn potężny, czyn decydujący i twórczy.

Do czynu takiego już się nawołuje

Hasło już padło, sygnał dany.

Liga Morska i Kolonjalna, upoważniona przez Rząd Rzeczypospolitej do zorganizowania **zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej,** przystępuje do pracy, mającej dać realne owoce.

W odezwach swoich mówi Liga bez ogródek o istotnym stanie naszej obrony morskiej, mówi o naglącej potrzebie działania. Wskazuje też wyraźnie zarysowany i wytknięty sobie cel. Słowa odezwy są takie proste i tak przekonywujące, że muszą trafić do serc i rozumu wszystkich, dobrze myślących i oddanych krajowi obywateli. Oto te słowa:

„Potrzeby naszej obrony morskiej są tak wielkie i niecierpiące zwłoki, że powinniśmy do końca 1934 roku zebrać kwotę siedmiu miljonów złotych, odpowiadającą cenie małej jednostki bojowej morskiej, a umożliwiającą rozpoczęcie budowy serji nowoczesnych okrętów wojennych."

Organizując więc zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej, mający zapoczątkować stworzenie trwałych podstaw pod rozbudowę morskiej siły zbrojnej i ustalając swój program, Liga Morska i Kolonjalna pod wodzą niestrudzonego na tem polu działacza Gen. Orlicz-Dreszera, zwraca się do całego społeczeństwa polskiego, nawołując do gremjalnej i szybkiej akcji. Twarde słowa kończące odezwę, — brzmiące jak przyrzeczenie i jak rozkaz; należy je istotnie traktować jako rozkaz.

„Nasz program na rok 1934, program wydatnej i szybkiej pomocy ze strony społeczeństwa w dziele rozbudowy Polskiej Siły Obronnej na morzu — musi być wykonany.

Tak, program **musi być wykonany.** I będzie wykonany. Niech tylko każdy Polak spełni swój obowiązek względem Ojczyzny.

W rocznicę odzyskania morza — niech każdy skieruje swój wzrok ku banderze wojennej osłaniałacej istnienie Polski na morzu!

Daj swój grosz
na Fundusz Obrony Morskiej

Z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, decyzją Rządu Rzeczypospolitej, został powołany przy Lidze odrębny Fundusz Obrony Morskiej. Fundusz Obrony Morskiej jest jedyną instytucją, o charakterze dobra publicznego, upoważnioną do gromadzenia dobrowolnych ofiar na cele rozbudowy Marynarki Wojennej.

Wszelkie koszty zbiórki pokrywa Liga; Fundusz nie może być obciążony żadnemi wydatkami administracyjnemi. Każdy grosz złożony na Fundusz idzie na cele obrony morskiej. Kontrolę działalności Ligi w zakresie zbiórki na Fundusz sprawuje Najwyższa Izba Kontroli Państwa.

Potrzeby naszej obrony morskiej są tak pilne i rozległe, że tylko powszechna ofiarność wszystkich obywateli Rzeczypospolitej może wydatnie dopomóc Państwu do realizowania programu obrony morskiej.

Upoważnieni do przeprowadzania zbiórki, członkowie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zaopatrzeni są w znaczki F. O. M., różnych wartości, któremi kwitować będą każdą, otrzymaną sume pieniędzy. Bez kwitu — znaczka — nie wolno zbierać najmniejszych składek. Ofiarodawcy mogą też bezpośrednio wpłacać pieniądze na konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30680.

Wszystkie dotychczasowe formy zbiórki na cele obrony morskiej ulegają likwidacji, a sumy zebrane winny być wpłacone na Fundusz Obrony Morskiej.

Wprowadzenie ładu w dotychczasowe formy zbiórek na marynarkę wojenną, postanowienia statutowe Funduszu, gwarantujące użycie każdego złożonego grosza na budowę nowych jednostek floty wojennej, kontrola opinji publicznej, delegata Rządu i Najwyższej Izby Kontroli, dają należyte podstawy dla akcji społecznej pomocy w dziele rozbudowy naszej siły obronnej na morzu.

Miljony znaczków - kwitów, opiewających na różne kwoty, począwszy od 5 groszy, wymieniane będą na ofiarowane pieniądze. Z tych pieniędzy, groszowych ofiar, urosną miljony złotych, o ile świadczenia będą powszechne i stałe, o ile nasz zapał i umiłowanie dla spraw morza, ujawnimy czynem, groszem ofiarnym, złożonym na obronę polskiego brzegu morskiego i pracy polskiej na wybrzeżu i morzu.

Intencją Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest oparcie zbiórki na powszechnych ale dobrowolnych świadczeniach. Jakikolwiek przymus jest niedopuszczalny. Przykłady z dziejów innych narodów, nie przewyższających nas ani tradycjami morskiemi, ani większym wyrobieniem społecznym, świadczą, że można na drodze dobrowolnych ofiar zbudować wiele.

Dzisiaj, kiedy społeczeństwo polskie ma gwarancję, że każdy grosz złożony na flotę wojenną będzie użyty tylko na ten cel, że nie obciążą go wydatki administracyjne, że nie zostanie on rozdzielony na różne cele, często bardzo luźny związek mające z obroną morską, dzisiaj możemy tembardziej wierzyć w zmożoną ofiarność społeczną na rozbudowę polskiej siły zbrojnej na morzu, polskiej straży na Bałtyku!

Zdzisław Andrzejowski **(Z cyklu: „Opowieści morskie“)**

HISZPANKA I FAKIR



Była to hiszpanka w wysokiem sewilskiem upięciu na głowie

Gdyby wieczorem ośmielił się ktokolwiek powiedzieć kapitanowi Henrykowi Borszkiewiczowi, że rankiem dnia następnego będzie musiał przyjąć na pokład „Oriona“, wspaniałego trzymasztowego jachtu, Hiszpankę i fakira — niezawodnie grzmotnąłby pięścią między oczy niewczesnego żartownisia i dodał kilka soczystych przekleństw we wszystkich językach świata.

Dziwić nie możnaby mu się było zbytnio.

„Orion“ stał od przeszło trzech tygodni na kotwicy w maleńkiej zatoczce pod Bilbao i był przedmiotem ustawicznych ataków ciekawskich kuracjuszów, pozatem nuda i kompletna nieświadomość co do losów dalszej podróży doprowadzały kapitana Borszkiewicza do pasji.

— Cały dzień opędzaj się przed tą zgrają i czekaj zmiłowania — narzekał coraz częściej i coraz groźniej spoglądał w stronę dziwacznie zbudowanego kasyna, które z pokładu jachtu widać było, jak na dłoni. Tam właśnie ważyły się losy dalszej podróży i stamtąd oczekiwał kapitan Borszkiewicz od trzech tygodni napróżno jakichś wiadomości.

— Oszaleć można! — mruknął przez zacięte zęby i zacisnął mocniej dłoń na drewnianej poręczy swego mostku. — Co on tam robi do wszystkich djabłów, przecież to niemożliwe, by zdrowy i młody człowiek mógł siedzieć spokojnie trzy tygodnie w takiej dziurze!

Wszystkie rozumowania nie przydały się jednak na nic. Leon Pniewski, przyjaciel serdeczny Borszkiewicza i współwłaściciel jachtu, milczał jak zaklęty, a wszelkie próby porozumienia się z nim spełzały na niczem. Wszystkich posłańców z jachtu przepędzał uporczywie i na błagalne listy przyjaciela nie odpowiadał ni słowem. To właśnie było powodem silnego rozdrażnienia kapitana.

— Spróbuję chyba jeszcze raz sam tam pojechać...

Borszkiewicz decydował się szybko i już wydawał odpowiednie rozkazy. Czterech marynarzy do szalupy i jazda na ląd. Po kwadransie spokojnego wiosłowania byli na miejscu, a po upływie następnych dziesięciu minut kapitan rozmawiał ze służącym w hallu kasyna.

— Pan Pniewski jest u siebie?

— Jest.

— Proszę natychmiast mnie zameldować!

— Nie wolno... — odpowiedział flegmatycznie służący i napchał sobie pełne usta jakichś tajemniczych ziarnek.

— Człowieku, nie doprowadzaj mnie do pasji, bo będzie źle — warknął kapitan. — Idź natychmiast do pana Pniewskiego i powiedz mu, że czekam tu w hallu. Marsz...

— Nie wolno. Pan Pniewski nie pozwolił sobie przeszkadzać...

Borszkiewicz trzasnął pięścią w stół i rzucił się w głęboki klubowy fotel, obity czerwoną skórą, oddychając ciężko.

— A cóż on robi takiego, że nie pozwolił sobie przeszkadzać?

Sługus uśmiechnął się całą szerokością swej bezczelnej gęby i niedwuznacznie podsunął otwartą dłoń przed oczy kapitana.

— A to tak? — domyślił się Borszkiewicz. — A będziesz wreszcie gadał?

Sługus kiwnął głową, obejrzał rzuconą mu monetę, schował ją starannie do kieszonki kraciastej kamizelki i nachylił się do ucha kapitana.

— On słucha fletu...

Borszkiewicz spojrzał na niego, jak na warjata.

— Co robi? Słucha fletu? Trzy tygodnie słucha fletu?

Służący skinął poważnie głową.

— Słucha fletu... Pan Pniewski słucha fletu — powtórzył z naciskiem.

Nie, tego było już zbyt wiele dla podrażnionych nerwów kapitana. Zerwał się z fotela, chwycił służącego za bary i potrząsnął nim tak, że aż biednemu arabowi oczy się rozbiegały.

— Ty czarna małpo! — pienił się kapitan. — Ty zwarjowany dudku! Gadaj mi zaraz prawdę, bo ci ten kudłaty łeb ukręcę!

Służący szarpnął się ile tylko miał mocy, lecz niewiele mu to pomogło. Chwyt kapitana był stalowy i kto wie, jakby się to wszystko skończyło, gdyby nie pomoc, która przyszła nieoczekiwanie.

Były to głębokie, stłumione tony, przypominające rzeczywiście głos fletu.

Borszkiewicz puścił natychmiast służącego i spojrzał na niego zdumiony. Więc to prawda? Więc to możliwe? Więc Leon od trzech tygodni gra na flecie i poto tu przyjechał i trzyma jacht na kotwicy?

Kapitanowi zakręciło się w głowie i opadł znów na fotel, a służący z triumfującą miną doprowadzał swą garderobę do porządku i cedził przez zęby:

— A jednak pan Pniewski słucha fletu...

— Słucha? Więc nie gra sam, kto tam jest jeszcze?

— Nie wiem, nikt nie wie. Podaje się wszystkiego po trzy porcje. Trzy śniadania, trzy obiady, trzy podwieczorki, trzy kolacje...

Zagadka stawała się coraz więcej tajemnicza.

— Powiadasz, że podaje się trzy porcje? Kto nosi to jedzenie?

— Ja.

— No i nie wiesz kto tam jest?

— Nie wiem. Jakiś człowiek, jakaś kobieta, nie wiem...



...yno widać było z pokładu jachtu, jak na dłoni.

Borszkiewicz splunął z pogardą, wyciągnął z kieszeni Watermana i zaczął szybko coś pisać na wydartej z notesu kartce.

Gdy skończył, rzucił służącemu nową monetę i rzekł tonem nie znoszącym sprzeciwu.

— Zaniesiesz tę kartkę razem z jedzeniem. Pamiętaj...

Wstał z fotela i wyszedł przed kasyno. Rozejrzał się po plaży, wzruszył bezradnie ramionami i mruknął do siebie:

— Innego wyjścia nie miałem. Jeśli rano Leon nie wróci, odpływam z tej zapowietrzonej dziury sam...

Wlókł się wolno w stronę szalupy i oczekujących go marynarzy i rozmyślał o tajemnicy Leona.

— Co to wszystko może znaczyć? Jakiś człowiek, jakaś kobieta, flet...

Marynarze powitali go niepewnemi minami:

— Znów idzie mgła!

— Co? Gdzie?

Wskazali mu na morze.

Rzeczywiście na linji horyzontu rozciągnęła się długa smuga ciemnoszarej waty, która za kilka godzin dopełznie do brzegu i otuli wszystko nieprzeniknioną zasłoną.

— Tak, znów idzie mgła.. No ruszać chłopcy. Mam nadzieję, że jutro rano nie będzie już tu po nas nawet śladu.

Gdy przybili do burty jachtu było już około czwartej popołudniu, a mgła oddalona była zaledwie o dwie do trzech mil.

— Za godzinę zamknie nas znów to paskudztwo... — mruknął kapitan do siebie i przywołał bosmana.

— Gdy mgła nadejdzie, rozstawić wachty i dać w róg. Gdyby stało się coś ważniejszego, zawiadomić mnie natychmiast!



Jacht otoczyły grube zwały mgły

— Rozkaz panie kapitanie!

Wydawszy jeszcze kilka zarządzeń Borszkiewicz zamknął się w swej kabinie i oddał rozmyślaniom. Whisky nie smakowała mu tego popołudnia, świetny jej smak zabijała troska o przyjaciela i jakiś dziwny niepokój, który nagle zakradł się do jego serca. Nie wiadomo dlaczego zatęsknił do Gdyni, do Bałtyku, do swoich. Wydawało mu się, że tutaj czyha na nich jakieś niebezpieczeństwo i czuł się coraz gorzej. Nie mógł już nawet leżeć spokojnie na swej kanapce. Co chwila podnosił się i spacerował na wąskiej przestrzeni kabiny.

— Żeby tylko jakieś licho nie wdało się w to wszystko, żebyśmy tylko wyszli stąd cało...

Nagle otrząsnął się i spojrzał na zegarek. Była ósma. Przesiedział więc samotnie około czterech godzin i mgła pewno już przyszła. Nie chciało mu się jednak wychodzić na pokład, czuł się tu jakoś bezpieczniejszy, pewniejszy. Dopiero słumiony głos rogu, który go doszedł z jakby dali wielkiej, zmusił go do zastanowienia.

— Co to tak słabo słychać? Co to znaczy?

Wybiegł szybko z kabiny, lecz natychmiast się zatrzymał, jakby drogę zagrodził mu mur. Mgła była tak gęsta, że o krok nic nie było widać i tak dusząca, że płuca ledwo oddychały.

— A to dopiero!

Zaczął posuwać się wolno, macając w pomroce przed sobą rękami i tak doszedł do rufy. Tu dopiero głos rogu wachtowego marynarza doszedł go wyraźniej. Brzegu oczywiście nie było widać a nawet świateł kasyna, które o tej porze jarzyło się zwykle setką lamp. Mgła zakryła wszystko, mgła tak gęsta, że niemal czuło ją się między palcami. Sytuacja, w której człowiek i okręt zdani są na łaskawość losu. Rozumiał to dobrze Borszkiewicz, lecz przywołał jeszcze bosmana i kazał mu przygotować jacht do odpłynięcia rankiem.

— O ile oczywiście ta przeklęta mgła odejdzie...

— Tak jest panie kapitanie!

Teraz nie było już co robić. Można się tylko było położyć spać i tak też Borszkiewicz zrobił. Długo jednak zasnąć nie mógł, a gdy wreszcie sen przyszedł, zaczęły go męczyć majaki. Budził się co chwilę zlany potem i nasłuchiwał. Czego? Sam nie wiedział, lecz odpowiedź przyszła wcześniej niż nawet mógł przypuścić.

Było zapewne koło piątej nad ranem, gdy nagle posłyszał głos fletu, tego samego którego słuchał w kasynie.

Zerwał się z łóżka, narzucił trochę garderoby i wypadł na pokład.

Tak, głos fletu szedł najwyraźniej od brzegu, choć mgła nie zrzedła nic, przeciwnie, wydawało się, że jest jeszcze gęściejsza.

— Bosman! Bosman! — krzyknął ile sił w gardle, a po chwili już słychać było tupot bosych nóg biegnących po pokładzie.

— Bosman! Ani chwili namysłu! Natychmiast czterech ludzi do szalupy i jechać na brzeg. Tam czeka pan Pniewski!

Rozkaz spełniony był w lot i nim minęło pół godziny na pokład „Oriona“ wchodziły trzy osoby. Przodem szedł Pniewski, za nim jakaś kobieta w wysokiem sewilskiem upięciu na głowie, a za nią olbrzymi brodacz, przybrany w malowniczy wschodni strój.

— Co to? Kto? — zapytał niepewnie Borszkiewicz.

Pniewski nie odpowiedział mu nic, podał rękę damie i zaprowadził ją do saloniku. Brodacz powlókł się za nimi, a w końcu i kapitan udał się za tem dziwnem towarzystwem.

Jaskrawe światło lamp elektrycznych w saloniku rozwiązało zagadkę. Wystarczyło spojrzeć na twarz kobiety i Pniewskiego.

— Tak, to tylko miłość, tylko miłość...

Borszkiewicz zakręcił się na pięcie i wypadł na pokład.

— Żagle, podnosić żagle! Motor zapuścić! Odpływamy.

— Ależ panie kapitanie! — zawołał przerażony bosman. — Przecież mgła jest gęstsza jeszcze niż była! Rozbijemy się.

— Podnosić żagle! Dość tego! Dość!

Załoga w milczeniu wykonywała rozkazy i gdy kotwicę wyciągnięto z wody — z saloniku wydostał się na pokład tajemniczy, pełen niesamowitego uroku, głęboki głos fletu.

Borszkiewicz zatkał sobie uszy i zgrzytnął zębami. Nerwy odmówiły mu już posłuszeństwa zupełnie. Chciał się bronić przed czemś, co mu groziło i nie wiedział co robić, a głos fletu czarował go coraz mocniej, obezwładniał i odbierał wolę. Nie wytrzymał wreszcie i pobiegł do saloniku.

Oparty plecami o ścianę stał niesamowity wschodni grajek i dął w swój flet. Przed nim, w jakimś przedziwnym, upajającym tańcu zmysłowym kręciła się hiszpanka, pobrzękując cichutko srebrnemi ozdobami rąk, a Piewski zapatrzony w nią i zasłuchany w muzykę robił wrażenie zahypnotyzowanego.

Powoli czarowi ulegał i Borszkiewicz, patrzył w cudną twarz dziewczyny i zapominał o rzeczywistości. W pewnym momencie sam nie wiedział dlaczego, zgasił część lamp i usiadł w fotelu.



Grał oparty o ścianę

Teraz twarz tancerki majaczyła ledwo w mroku. Lśniły tylko ostro jej białe zęby i czerwieniły się małe, namiętne usta...

A tymczasem jacht drgnął i ruszył. Odpływali, lecz nic to już Borszkiewicza nie obchodziło. Uśpił go flet, oczarowała kobieta i modlił się tylko w duchu by tańczyła jeszcze długo, by długo brodacz wygrywał te dziwne, nieznane melodje...

✶

„Orion“ nie przypłynął nigdy do Gdyni. Co się z nim stało nie wiadomo. Może zatonął, a może błąka się po morzach świata i gdy noce są ciepłe i jasne brodacz gra na flecie tancerce? Może...



Twarz tancerki majaczyła ledwo w mroku

Handel idzie za banderą!

Mając morze — umiejmy z niego korzystać

Własna flota handlowa podnosi dobrobyt Kraju!

Od chwili odzyskania dostępu do morza — świadomość roli, jaką w życiu Polski odgrywa ten mały skrawek bałtyckiego wybrzeża gruntowała się z roku na rok, krzepła, aż wreszcie przerodziła się w potężny zew, który dziś rozbrzmiewa od Tatr po Wilno, od Śląska po małopolskie Kresy:

— Niema Polski bez morza — to pełne znaczenia hasło stało się dziś wyrazem niewzruszonej woli naszego społeczeństwa, bez różnicy przekonań politycznych i wyznań, a na samą myśl, że ktoś chciałby sięgnąć zaborczą łapą po morze, nasze morze — zaciska się pięści, a z milionów ust padną dwa tylko słowa.

„Niech spróbują!"...

Kochamy morze. Wielbimy je niemal fanatycznie i za to, że pozwoliło nam, poraz pierwszy od długiego szeregu lat, odetchnąć pełną piersią odżywczem powietrzem bezmiaru przestrzeni, i za to, że wprowadziło nas do wielkiej rodziny narodów i mocarstw świata, i za to, że wzmogło i spotęgowało znaczenie dobra naszych ziem, i za to, że wsparło naszą armję lądową stalą i pancerzem, pływających fortec.

Ale — nie wystarcza sama miłość. I nie wystarcza, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, wyrażanie swoich dla morza sympatyj li tylko w słowach; nie wystarcza też to zainteresowanie, jakie budzą latem nasze plaże nadmorskie, ani nawet zachwyt, jaki u „szczurów lądowych" musi wywołać widok Gdyni zdobnej w biel gmachów i błękit morza.

Zagadnienia morskie Polski wymagają przedewszystkiem postawienia ich nietylko na płaszczyźnie sentymentu, lecz na gruncie praktycznym i... handlowym.

Bo i czem jest morze dla Państwa w dobie powszechnego pokoju? Wiemy coś o tem z historji państw takich, jak Anglja lub Niemcy: ich potęga handlowa ugruntowała w swoim czasie należycie zrozumiana i postawiona ekspansja zamorska, a ta znowu stała się możliwa dzięki rozbudowaniu floty handlowej — która w handlu zewnętrznym odgrywa te rolę, jaką należycie rozwinięte sieci kolei żelaznych — wewnątrz kraju.

Tymczasem u nas, spowodu szeregu okoliczności „konjunkturalnych" budowa i użytkowność własnej floty handlowej nie idzie w parze ani z wspaniałą rozbudową Gdyni, ani z tym wszechpolskim pędem, który wyraża się zwrotem **„frontem do morza"**.

Sięgnijmy do cyfr: w roku 1932, Gdynia w ogólnym naszym eksporcie wzięła udział w 35 proc., natomiast udział Gdańska wyraził się w 40 proc. Z tego pod banderą polską odeszło z Gdyni 19.19 proc. ogólnej ilości tonażu, a z Gdańska tylko 6.43 proc. Oznacza to, że polska flota handlowa w ogólnym naszym wywozie drogą morską — **odegrała rolę dość nikłą**, gdyż zabrała tylko 25.62 proc. ogólnej ilości towarów, zostawiając resztę — statkom obcym.

Otóż — nie wystarcza posiadać port i tam podziwiać obce okręty; zbudowanie portu jest tylko połową zagadnienia, gdyż port jest tylko baza działalności na morzu. Drugą połowę zagadnienia stanowi sprawa własnej floty handlowej i doniosła dla jej życia — kwestja zdobywania obcych rynków przez polskich maklerów, którzyby potrafili tak umiejętnie pokierować tranzakcją, żeby polski węgiel powędrował w obce kraje **nie pod obca, ale pod własną banderą.**

Jak dotąd — sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, gdyż prawie 90 proc. towarów masowych polskie statki otrzymują nie od firm eksportowych w Polsce, lecz od pośredników cudzoziemskich, a kupiec cudzoziemski szuka przewozu przedewszystkiem u zaprzyjaźnionych firm swojej narodowości.

Handel powinien iść za banderą! — oto hasło, jakie musi przyświecać wszystkim naszym eksporterom, a jeżeli ich wysiłki będą szły nietylko po linji zbycia towaru na eksport — lecz na wyeksportowanie go do obcych portów **pod banderą Rzeczypospolitej** — wówczas dopiero nasza flota handlowa uzyska odpowiednie podwaliny i możność rozwoju, a zew: „frontem do morza" uzupełnimy: „...i frontem do polskich okrętów!"

Dla Pań i Panów

Kiedy i jak składamy wizytę

Krótkie przepisy towarzyskiego ceremonjału

Składanie wizyt odgrywa w towarzyskiem pożyciu bardzo ważną rolę, nic więc dziwnego, że i ta czynność posiada w świecie kulturalnym swój ustalony ceremonjał. Rzecz naturalna, że ceremonjał ten zatraca swą surowość w miarę im bliższe łączą nas z kimś stosunki towarzyskie, musi być zato ściśle przestrzegany w początkach zawartej znajomości, a przedewszystkiem w czasie t. zw. pierwszej wizyty „oficjalnej".

Pierwszą wizytę składamy osobom lub osobie już poznanej, czy to gdzieś w miejscu publicznem, czy też w domu osób trzecich. Czynimy to jednak tylko wówczas, gdy zależy nam na nawiązaniu stosunków towarzyskich z osobą świeżo poznaną i o ile jesteśmy do tego przez nią upoważnieni, względnie zachęceni. Wizytę taką składa najpierw osoba, wzgl. małżeństwo młodsze starszemu, podwładny — przełożonemu, a już z reguły samotny mężczyzna (bez względu na wiek swój i pozycję) — małżeństwu. Wizyta taka następuje w ciągu 4 — 8 dni po poznaniu się, nigdy później, a składana jest w porze popołudniowej, najlepiej około godz. 5-ej.

Wizyty pierwszej nie zapowiada się, a jeżeli traf zrządzi, że nie zastajemy w domu nikogo, wówczas poprzestajemy na pozostawieniu biletu wizytowego (bez żadnej adnotacji!), czy to wręczonego służbie, czy też wrzuconego do skrzynki listowej na drzwiach. W tym wypadku osoba nieobecna w domu (pan domu) powinien rewizytować składającego nieudałą wizytę, bodaj przez takiesamo doręczenie osobiście swego biletu wizytowego.

Taka wymiana biletów wizotowych uwalnia już następnie obie strony od wzajemnej oficjalnej wizyty pierwszej i stosunki towarzyskie między niemi traktować należy, jako już nawiązane. Bilety, wymieniane przy tej okazji, należy zaginać lekko na boku przez całą szerokość biletu, który to bilet winien nie mieć charakteru urzędowego, a czysto towarzyski, to znaczy — nie powinien poza nazwiskiem posiadać żadnych tytułów zawodowych, adresu i t. p.

O ile pierwsza wizyta oficjalna dochodzi do skutku, również wręczamy służbie bilet wizytowy, celem zameldowania nas głowie domu, a wówczas osoba, której składamy wizytę, wychodzi do nas z zaproszeniem, albo też służąca na otrzymane polecenie wprowadza nas do salonu lub pokoju, przeznaczonego do przyjmowania gości, gdzie oczekujemy na zjawienie się gospodarza. Jeżeli wizytę składamy małżonkom obecnym w danej chwili w domu, wychodzi do gości najpierw pan domu, a po jakimś czasie pani. Jeżeli zaś zastajemy tylko jedno z małżonków, winno nastąpić wytłomaczenie nieobecności drugiego.

W czasie takiej pierwszej wizyty oficjalnej toczy się zwykła rozmowa towarzyska, utrzymana w tonie spokojnym. Sama zaś wizyta nie powinna przeciągnąć się ponad 15 minut i po upływie tego czasu gość (pierwsza kobieta, jeżeli wizytę składa małżeństwo) podnosi się z krzesła, żegna się z gospodarzem czy gospodarzami domu i — wyprowadzony przez nich do przedpokoju lub ku drzwiom — wychodzi. Pozostać można w czasie pierwszej wizyty tylko na usilne zaproszenia gospodarzy, którzy czynią to celem potraktowania gościa skromnym podwieczorkiem. Po takim podwieczorku gość pozostać może na wizycie jeszcze kilkanaście minut, poczem dom opuszcza.

Przy składaniu pierwszej wizyty obowiązuje bezwarunkowo strój wizytowy zarówno mężczyznę jak i kobietę. Pod strojem wizytowym rozumiemy u mężczyzny czarny żakiet z takąż kamizelką i spodniami „sztuczkowemi" angielskiemi, białą koszulę, sztywny kołnierzyk, krawat w bardzo ciemnych kolorach, t. zw. „plastron" lub długi wiązany (nigdy „motylek"), czarne lub ciemno - szare skarpetki i półbuciki — lakiery, na których w porze zimowej mogą się znajdować szare lub ciemno-piaskowe gietry. Kto nie posiada żakietu, może go z powodzeniem zastąpić czarnem ubraniem marynarkowem jedno - lub dwu - rzędowem przy takichże spodniach, lecz lepiej angielskich, sztuczkowych; koszula może być wówczas biała lub jasno szara, lecz kołnierzyk koniecznie biały, a krawat wiązany długi w ciemnych kolorach. Buciki czarne. Takiego stroju używamy także przy każdej wizycie później składanej.

Co się tyczy wizytowego stroju kobiety, to pod tym względem istnieją subtelne odchylenia, o których wspominaliśmy już przed kilku dniami.

Nakoniec kwestja zachowania się na wizycie. Tu baczyć należy, by nie być nadto hałaśliwym. Wchodząc do pokoju, w którym znajdują się gospodarze, względnie także inni goście, podchodzimy najpierw do pani domu, która kobieta wita uściśnieniem ręki, a dopiero po niej wita się z panią domu przybyły mężczyzna, całując rękę pani domu, bez względu na istniejącą różnicę wieku. Dopiero po powitaniu się z panią domu może nastąpić wzajemna prezentacja z obecnymi nieznajomymi, dokonywana zazwyczaj przez pana domu.

Przedstawiana jest najpierw przybyła kobieta a następnie towarzyszący jej mężczyzna, względnie — jeżeli to są małżonkowie — wymienia się ich nazwisko, najlepiej z przysługującym obojgu tytułem. Kobieta wita wszystkich przez podanie ręki, mężczyzna zaś może na tem powitaniu poprzestać tylko w stosunku do kobiet bardzo młodych, o ile sam jest zaawansowany w latach. Mimo prezentacji przez pana domu, przedstawiany towarzystwu mężczyzna, witając się z każdym oddzielnie, powtarza swe nazwisko. Prezentacja odbywa się w pozycji stojącej; siedzieć mogą tylko kobiety starsze, a młode tylko wówczas, gdy przedstawiany jest im sam mężczyzna niezbyt podeszły w latach.

Wizyta w domu prywatnym z okazji jakiegoś liczniejszego zebrania towarzyskiego następuje tylko na wyraźne zaproszenie ze strony pani domu i o porze przez nią oznaczonej. O ile to jest przyjęcie o charakterze bardziej uroczystym i w liczniejszym gronie osób, w porze wieczornej, mężczyzna może przywdziać smoking.

Początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą rękoimią rozwoju mocarstwowego Państwa *i* kwitnącej pomyślności Narodu.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Zagadnienie prostytucji w ogniu dyskusji

W dalszym ciągu wymiany zdań na temat zagadnienia prostytucji, aktualnego spowodu mającej wejść niedługo w życie nowej ustawy o walce z nierządem, znoszącej reglamentację, podajemy dziś dalsze trzy głosy dyskusyjne — reprezentujące dwa bieguny poglądów na to zagadnienie.

„Obostrzyć dotychczasowe metody"

Szanowna Redakcjo!

Wywody „b. sędziego", autora listu p. t.: „Prostytutka oglądana bez „ideowych okularów" są tak przekonywujące, że prawdopodobnie każdy kto przeczytał wspomniany list, zajmie stanowisko niechętne w stosunku do tak gorąco propagowanej idei „zniesienia reglamentacji". Jeśliby w sprawie tej ogłosić coś w rodzaju plebiscytu, to jestem mocno przekonany, że przytłaczająca większość opowiedziałaby się nietylko za utrzymaniem reglamentacji, lecz nawet za znacznem obostrzeniem dotychczasowych metod, stosowanych przez władze w walce z prostytucją.

Pocóż ubolewać nad losem „uciśnionej" prostytucji i zastanawiać się nad humanitarnemi sposobami mającemi rzekomo ułatwić prostytutce powrót na drogę uczciwości? — gdy jakiekolwiek złagodzenie dotychczasowych metod, nie tylko nie naprawi obecnego zła, lecz przeciwnie — wpłynęłoby na znaczne rozpanoszenie i rozzuchwalenie prostytucji. Aby nie być gołosłownym, postaram się uzasadnić swoje twierdzenie: — Prostytutki rekrutują się w olbrzymiej większości z mętów społecznych i już od najwcześniejszej młodości są do tego zawodu zaprawiane przez swoje otoczenie, lub też z własnej woli rzucają się w wir nierządu. Przecież chęć użycia i zdobywania łatwego zarobku są tak silne, że jednostka, wyzuta z wszelkich skrupułów moralnych— a taką jednostką jest prawie każda prostytutka — nie oprze się pokusie wejścia na „śliską drogę"; i jeśliby pozostawić prostytutce wybór między pracą uczciwą, a „lekkim chlebem", odrzuci z pogardą pracę.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby prostytutki przestrzegały w swoim zawodzie pewnej „uczciwości", t. zn. gdyby zadowoliły się tem, co zarobią. Dla prostytutki jednak każdy środek do zdobycia pieniędzy jest dobry i dlatego tak często słyszymy o kradzieżach kieszonkowych i mieszkaniowych, oszustwach, szantażach i t. p. przestępstwach, dokonanych bądź przez samą prostytutkę, bądź przez jej „opiekunów". Nie będzie przesady, gdy powiem, że conajmniej w 50-ciu procentach wszystkich dokonanych przestępstw maczały ręce prostytutki, przez „nadanie roboty" alfonsom i złodziejom.

Każdy, kto bywał zagranicą potwierdzi, że na całym Zachodzie nie spotka się prostytutki równie wyuzdanej, równie plugawej w wyrażeniach i równie zezwierzęconej, niż jest nią ulicznica warszawska. **Dla tego nie można powoływać się na zniesienie reglamentacji w Anglji i Danji, gdyż tamtejsze prostytutki, pod względem człowieczeństwa, stoją o całe niebo wyżej.**

Nie chcę pominąć faktu, że pomiędzy prostytutkami znajdują się też kobiety do pewnego stopnia uczciwe, które pchnął na tę drogę jakiś powikłany los. Tych nieszczęśliwych jest jednak tak nikły procent, że dla uratowania tej garstki od zagłady, nie można domagać się złagodzenia dotychczasowych sposobów walki z nierządem, bowiem złagodzenie takie wpłynęłoby na większe jeszcze rozpasanie prostytucji i zostałoby w pełni wykorzystane przez olbrzymią większość prostytutek „z powołania", które wyswobodzono spod kontroli policyjnej, pokazałyby dopiero swoje pazury.

Zdaniem mojem — zniesienie reglamentacji, a nawet choćby złagodzenie kontroli policyjnej nad prostytutkami, byłoby ze wszechmiar szkodliwe. Sposoby walki z prostytucją winny być nawet obostrzone, by twardo ująć w karby panoszące się zło i skutecznie tępić gangrenę, dającą się tak silnie we znaki zdrowemu społeczeństwu. Prostytutki wyzute z wszelkiego człowieczeństwa, utrzymać można w ryzach tylko surowemi sankcjami, a gdy zostaną poskromione, wtedy każdy obywatel będzie mógł spokojnie przejść wieczorem ulicą, nienarażając się na ordynarne zaczepki i wyzwiska ulicznic, mniej będzie awantur ulicznych, wywoływanych nocami przez pijane prostytutki i wreszcie mniej będzie przestępstw.

Zechce Pan Redaktor zamieścić te uwagi w Jego poczytnem piśmie, by wywołać szerszą dyskusję nad sprawą tak bardzo obchodzącą całe społeczeństwo.

Urzędnik P. W.

„Czego od nich żądacie?"

Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawa prostytucji została wszechstronnie oświetlona w szeregu artykułów Redakcji. Niestety już po zakończeniu tego cyklu odezwał się czytelnik — „były sędzia", którego głos zmusza mnie do wzięcia udziału w zapoczątkowanej przezeń dyskusji. W liście tym b. sędzia mówi o tem, że większość prostytutek—to zbrodniarki, istoty, pozbawione godności ludzkiej i t. d. A cóż je doprowadziło do takiego stanu, jeżeli nie reglamentacja, która wyzuwa je ze wstydu, która stawia je poza nawiasem społeczeństwa, a więc **zmusza niejako do wrogiego ustosunkowania się do tego społeczeństwa,** które miast okazać pomoc, spycha je jeszcze głębiej w bagno i nie daje możności wybrnąć z niego One dlatego są złe — że im ludzkie oblicza odebrano.

Jeżeli czytamy o tak wielu defraudacjach i t. p. przestępstwach, jakie mają miejsca wśród ludzi inteligentnych, dobrze uposażonych, mających pewne podstawy moralne, to dlaczego nas tak dziwi jeżeli z całej ogromnej ilości prostytutek, jakaś jedna istota, (pozbawiona wszelkich podstaw moralnych, wychowania, wzrastająca wśród nędzy, przestępstw i patrząca na najbardziej złe czyny codziennie w ciągu długich, długich lat) zostanie przypadkowo przez kogoś przygarnięta i zrobi źle, ukradnie, czy coś podobnego. Zaraz rzucamy na nie wszystkie najgorsze podejrzenia, widzimy w nich tylko zbrodniarki. A właściwie to są nędzne, biedne istoty pod względem fizycznym i moralnym, istoty, które najczęściej nie zdają sobie sprawy z ogromu swego upadku.

Nędza może doprowadzić nawet ludzi najbardziej wyrobionych kulturalnie do najniższego upadku, co stwierdziła wojna, zamieniając nie jednokrotnie ludzi o wyższym poziomie duchowym w zwyczajne zwierzęta, pozbawione prawie zupełnie ludzkich cech. Otoczenie i warunki bytu człowieka mają przecież ogromny wpływ na kształtowanie się jego charakteru i oblicza duchowego.

Żżyma się w swym liście „b. sędzia", że plugastwa słyszy z ust prostytutek. Któż jednak je nauczył czego innego? Czy poszedł kto między te istoty, aby im wykazać całą ohydę? Czy przemówił kto do nich prawdziwie po ludzku, jak do swego brata — człowieka?

Że kokoty wolą bogatych złodziei czy defraudantów, niż biednych uczciwych ludzi, to przecież możemy spotkać się z takim poglądem często w codziennym „normalnym" życiu. Bardzo często w rozaitych środowiskach lepiej jest widziany człowiek bogaty, choć o opinji nie bardzo dobrej, niż biedny, uczciwy człowiek. Niestety, ale to bywa często, nazbyt często.

Trudno młodzież oddzielić od codzienego życia jakimś parawanem; młodzież z tem codziennem życiem styka się ciągle. Ulica robi swoje. **I dlatego, aby młodzież uchronić od zgnilizny, należy tak ulice wymieść, aby na niej było wiele, wiele słońca i pogody, aby na niej nie było nędzy, łez i przekleństw.** Póki tego nie będzie, młodzieży nie uchronimy od zgnilizny.

Jerzy Sas (Radom).

„Mężczyźni są jeszcze gorsi.."

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytawszy artykuły o zagadnieniu prostytucji, muszę wykrzyknąć: Brawo! Brawo! Niech żyje sprawiedliwość i sumienność!

Może ktoś przeczytawszy taki **wstęp pomyśli:** „Pewnie jakaś prostytutka ciesząca się że, może dopuszczą ją do praw ludzkości"! Nie tak nie jest. Jestem „uczciwą kobietą", mężatką i matką wychowującą swych synów właśnie w specjalnej dla prostytucji pogardzie. Ale często w rozmaitych okolicznościach życia miałam możność w tym przedmiocie zaobserwować dziwną jednostronność sądu i opinji publicznej, **potępiającej zawsze tylko kobietę!** Prostytutki! Wyzute z moralności, wyzute ze wstydu! A jednak początek tego zła tkwi zawsze prawie w braku chleba lub zajęcia, w namowie mężczyzn, a bardzo często w wplątaniu się w jakąś miłosną sytuację bez wyjścia. — I staje się kobieta prostytutką. Lecz za nią przynajmniej nie chodzi fałsz: jest niemoralną i jako taką wszyscy ją znają. Gra w otwarte karty, i mężczyzna zbliżający się do niej wie, że grozi mu niebezpieczeństwo zarażenia się. A gdy się to stanie, chcąc być sprawiedliwym trzeba ją znowu poniekąd uniewinnić: czyni to mszcząc się za taką samą zbrodnię popełnioną na niej.

Lecz co czynią jej klijenci, mężczyźni? O tych przy omawianiu sprawy prostytucji prawie się nie słyszy. **Oni giną w cieniu.** A jednak odważmy się wysunąć ich na chwilę z cienia. Kto to? Kawalerowie! No, tych nie ruszajmy. Ci biedacy podobno „muszą". O nich powiem tylko tyle, że do czego nawykną w kawalerstwie, tego trudno będzie się wyzbyć w małżeństwie. Więc kto jeszcze? Ach, żonaci! Nierzadko na bardzo poważnych stanowiskach mężowie nieraz bardzo młodych, pięknych i kochających żon, ojcowie rodzin, wychowawcy młodych pokoleń! Cóż ich zmusza? Prawie zawsze niemoralność! On popełnia zło dla samej przyjemności zła płacąc nieraz za nie sumy, brakiem których krzywdzi swą rodzinę. I wynurzawszy się, **potajemnie z zachowaniem wszelkich ostrożności i pozorów,** w brudach wraca na łono rodziny, przybrawszy maskę porządnego ojca i uczciwego kochającego męża. — Całe życie gra nieraz tę podwójną grę. I rodzina nieraz nigdy się nie dowie, że w kole swem ma ... prostytutę.

Ale czasem przychodzi przypadek, który go zdradza: zbliża się do żony, która garnie się do niego z ufnością, a on w fałszywym uścisku miłosnym niesie jej **potajemnie** truciznę i często powolną męczeńską śmierć; to nie obcej nieznanej kobiecie, lecz najbliższej osobie — żonie. Tragedja, straszna tragedja za zaufanie, miłość i wiarę.

I proszę, sądźcie wszyscy, kto bardziej winny, kto gorszy, kto bardziej występny: jawna prostytutka czy skrycie zepsuty mężczyzna?

Ja w takiem zestawieniu zawsze rozgrzeszę prostytutkę.

A sprawa płacenia kobiecie za nierząd, która tak ją ma poniżać, według mego zdania poniża właśnie mężczyznę, bo płaceniem tem daje znowu dowód, **o ile on więcej od kobiety pragnie tego nierzadu.** Toteż zwykle dość sprytna kobieta, wyzyskała tę sytuację i już od tysięcy lat żeruje na nierządzie mężczyzny, zrobiwszy sobie z jego nierządu źródło zarobkowania. I nie pomogą żadne głowienia się najmędrszych głów nad wynalazkiem, który miałby zwalczyć prostytucję, bo jedynym sposobem jej zwalczenia jest: **przestać za nią płacić.**

Ale niestety, prostytucja istniała, istnieje i istnieć będzie, bo nigdy nie zbraknie mężczyzn zasilających ją swemi pieniędzmi. Gdy więc istnieć musi prostytucja niech istnieje przynajmniej także i sprawiedliwość: niech mężczyzna biorący pierwszą lepszą kobietę z ulicy nie będzie lepszym od kobiety oddającej się pierwszemu lepszemu z ulicy. Niech wszyscy czyniący między sobą nierząd będą sobie równi, wszyscy jednakowej wartości moralnej. Niech znikną kontrole i rejestracje policyjne, które piętnując ją publicznie, czynią prostytutkę i tak już wykolejoną, jeszcze bardziej bezczelną, jeszcze bardziej bezwstydną. Gdy zniknie jawny dozór nad jej nierządem stanie się moralniejszą, bo więcej dbać będzie o zachowanie pozorów, jak o zachowanie ich dba dziś mężczyzna.

Niech znikną kontrole lekarskie, które wobec wielkiej ilości chorych wenerycznie, a nie mających z prostytucją zupełnie nic wspólnego, są conajmniej niepotrzebnym przeżytkiem.

„Obserwatorka".

Bezrobotny kilofem zaatakował wspólnika z bieda-szybu

Spółka dwu bezrobotnych w osobach Jerzego Nosonia i Piotra Nalepy z Bykowiny, uruchomiła na tamtejszych terenach bieda-szyb, który począł dobrze prosperować. Kiedy Nosoń jednakże przekonał się, iż wspólnik jego nie jest zbyt solidny, oświadczył, że wycofuje się ze spółki i zażądał zwrotu drzewa, użytego do zabudowy szybu.

Ponieważ Nalepa wzbraniał się wydać drzewo, Nosoń zaatakował Nalepę kilofem i zadał mu kilka ciężkich okaleczeń, z których Nalepa leczył się przez dłuższy czas w szpitalu.

Epilogiem tego zajścia była wczorajsza rozprawa przed sądem okręgowym w Katowicach, w wyniku której Nosoń skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Łańcuch kradzieży w Księgarni Wojskowej

W okresie 5-ciu lat na terenie Księgarni Wojskowej w Warszawie były popełniane systematyczne nadużycia. Kierownik księgarni, p. Adam Bartoszewicz wedle aktu oskarżenia, przywłaszczył sobie 3900 zł.

Kasjerka księgarni, stwierdziwszy braki, pokryła je z pożyczek zaciąganych u prywatnych osób, potem jednak powzięła podejrzenia przeciw drugiej kasjerce, Irenie Monkiewiczowej. Powiadomiony o tem p. Bartoszewicz oświadczył, że sprawę należy zatuszować i zastosował tylko zmianę zamka u szuflady. Wkrótce jednak z zamkniętej kasy poczęły znów ginąć pieniądze.

Wówczas, kasjerka, p. Sochacka, przeprowadziła z p. Monkiewiczową w cztery oczy ostrą rozmowę, a ukryty urzędnik p. Rogalski słyszał, jak p. Monkiewiczowa przyznała się z płaczem do nadużyć.

Przeciw p. Monkiewiczowej wszczęto dochodzenie. Przyznała się ona do drobnych nadużyć pieniężnych, których dopuszczała się wespół z urzędnikami Zielińskim i Rozbickim. Następnie poczęły się dziać rzeczy jeszcze dziwniejsze, gdyż ta sama p. Sochacka, która zdemaskowała p. Monkiewiczową, sama zaczęła przeprowadzać machinacje dla załatania luk.

Nowe dochodzenie wykryło nadużycia popełniane również przez kierownika księgarni p. Bartoszewicza.

W rezultacie p. Bartoszewicz, p. Monkiewiczowa, p. Sochacka, p. Stefan Rozbicki, p. Zygmunt Zieliński zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Warszawie.

Proces trwa.

Jaskółki i pluskwy

Niezwykły proces obrażonego lekarza z feljetonistą

Zupełnie niezwykły przedmiot zaprzątał wczoraj uwagę sędziów w sądzie okręgowym.

Rzecz w tem, iż w jednem z pism pojawił się feljeton p. Tadeusza Brezy, gdzie autor wspomniał, iż w Kazimierzu nad Wisłą pewien lekarz, posiadający tam kamienicę, postąpił sobie bardzo brzydko, niszcząc na swoim domu gniazda jaskółcze, którym sprawił „noc Bartłomiejową“ ponurego chamstwa. Wyrazy swego oburzenia p. Breza podkreślił w ten sposób, iż przytoczył rozmowę z jakimś dziadem, który usłyszawszy o czynie lekarza, noszącego piękne nazwisko, powiedział „to nie żaden hrabia, lecz pan nie wysokiego łoża“.

Na artykuł ten odezwał się dr. Tyszkiewicz. Nazwisko jego nie było wymieniane, jednak ponieważ rzeczywiście zniszczył gniazda jaskółcze na swej willi, przeto poczuł się bardzo dotknięty, wywodząc w wymierzonym przeciw p. Tadeuszowi Brezie akcie oskarżenia, że do wypowiedzenia wojny jaskółkom był zmuszony wyższą koniecznością, a przedstawianie go w tym świetle jak to uczynił p. Breza, podrywa zaufanie, które jest potrzebne każdemu lekarzowi, jako człowiekowi, mającemu wiele do czynienia z cierpieniem i predystynowanemu do dobrego serca. Oskarżyciel twierdził, że przedstawienie go jako wroga jaskółek, może mu zniszczyć klijentelę.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu okręgowego.

Świadkowie oskarżenia potwierdzili tezy wysunięte przez urażonego lekarza. W domu dr. Tyszkiewicza poczęły się panoszyć pluskwy i po licznych dociekaniach stwierdzono, iż wywodzą się one z licznych gniazd jaskółczych.

Wówczas zdecydowano wyeksmitować jaskółki z pod gzymsów i balkonów. Usunięto z nad okien pokojów gościnnych te gniazda, w których nie było piskląt.

Inaczej rzecz przedstawiali świadkowie odwodowi. Zostali oni zwabieni gwałtem i krzykiem zbiorowiska ludzkiego przed domem dr. Tyszkiewicza i widzieli, ja kjakiś chłopak trzymał kilka jaskółczych piskląt, przyczem mówił, że kazano mu zrzucać gniazda, powiedziano że tam niema ptaszków, okazało się jednak, że były.

Sąd wydał wyrok skazujący p. Brezę na 2 tygodnie aresztu i 200 zł. grzywny za użycie pod adresem oskarżyciela obraźliwych słów.

Ciężka sytuacja rolnictwa w obradach Sejmu

Przez cały dzień wczorajszy Sejm obradował nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

W długiej kolejce mówców przedstawiciele ludności rolniczej zwracali uwagę na niedomagania i bolączki nurtujące własność rolną, przedstawiciele opozycji wysuwali najrozmaitsze zarzuty pod adresem polityki rządu, stosowanej wobec rolnictwa lub apelowali o wprowadzenie takich, czy innych ulepszeń, względnie ulg.

Dopiero około g. 6-ej zakończono dyskusję nad tym budżetem i Izba przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa przemysłu i handlu, który zreferował poseł Czernichowski (BB).

Król cyganów--Kwiek zakłada państwo na wyspie afrykańskiej

Jak donosi prasa czeska, król cyganów polskich Michał Kwiek odwiedza obecnie osady cygańskie na Słowaczyźnie i propaguje swój projekt, by cyganie osiedlili się na jednej z wysp afrykańskich i założyli tam swe własne państwo.

Akcja Kwieka nie spotyka się narazie z przychylnem przyjęciem. W Turczańskim św. Mikołaju został Kwiek naskutek doniesienia swych pobratymców zaaresztowany, spowodu przekroczenia przepisów meldunkowych.

Zbrodniarz i jego ofiara



Kiosk tytoniowy we Lwowie, w którym Hieronim Cybulski (z prawej) zamordował Emilję Szeffównę (z lewej).

Wielki proces komunistów gdańskich

Wywrotowcy skazani zostali od 1 do 7 lat więzienia

STAROGARD. Przez dwa z rzędu dni przed wzmocnionym wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Gdyni na sesji Wyjazdowej w Starogardzie we wtorek i środę do północy toczył się wielki proces przeciwko 17 komunistom gdyńskim. Rozprawie przewodniczył prezes S. O. sędzia Parczewski z Gdyni, oskarżał prokurator Szulc z Gdyni.

Na ławie oskarżonych zasiedli Bronisław Burdziński z Warszawy Rudolf Kuźniar, Stanisław Suszyński, Jan Rawski, Juljan Piotrowski, Wincenty Kozłowski, Stanisław Wojda, Hieronim Jarzębowski, Franciszek Milewczyk, Jan Betyna, Maksymiljan Targaczewski, Majer Ładny, Reinhold Krauze, Franciszek Niedzielski, Stanisław Sulewicz, Jan Wojtysiak i Jan Skoczek. Dwaj ostatni odpowiadali z wolnej stopy pozostali doprowadzeni zostali na rozprawę z więzienia sądowego w Starogardzie.

Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym zorganizowanie na terenie portowego miasta Gdyni jaczejek komunistycznych, rozpowszechnianie ulotek i bibuły komunistycznej o treści wywrotowej, oraz zamiar urządzenia wielkiej masówki komunistycznej, która miała się odbyć w Gdyni w dniu 1 maja 1933. W cel uwywołania większego efektu, jeden z głównych oskarżonych Piotrowski przygotował 10 transparentów komunistycznych z rewolucyjnemi napisami.

Do projektowanej masówki komunistycznej jednak nie doszło, gdyż gdyńska policja polityczna w dniu 29-go kwietnia 1933 osadziła głównych prowodyrów i wywrotowców w więzieniu.

W wyniku 2 i pół dniowej rozprawy w czasie której Sąd przesłuchał 36 świadków z kierownikiem Gdyńskiego Wydziału Śledczego asp. Kupielem na czele, Sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną i w nocy z środy na czwartek po północy ogłosił wyrok skazujący Bronisława Burdzińskiego na 7 lat więzienia, Rudolfa Kuźniara na 4 lata więzienia, Stanisława Suszyńskiego na 5 lat więzienia, Jana Rawskiego na 4 lata więzienia, Franciszka Milewczyka na 2 lata więzienia, Juljana Piotrowskiego na 5 lat więzienia, Wincentego Kozłowskiego na 4 lata więzienia. Pozostałych oskarżonych: Hieronima Jarzębowskiego, Jana Betynę, Maksymiljana Targowskiego, Majera Ładnego, Reintolda Krauzego; Franc. Niedzielskiego, Stanisława Gulewicza i Jana Wojtysiaka, każdego od 1 do 1 roku i 6 mies. więzienia. Od winy i kary uwolniony został Jan Skoczek

Pogoda

Zachmurzenie zmienne. Nocą lekki mróz, dniem temperatura w pobliżu 0. Słabnące wiatry północno - zachodnie, później zachodnie.

Sobota	Dziś Jacka Jutro N. M. P.
10	SŁOŃCE Wsch. sł. 7.01 Zach. sł. 4.30
LUTEGO 1934	Wsch. ks. 4.55 Zach. ks. 11.36

BOGDAN LOT

Jasnowłosy szatan

82

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W willi Hartenowej został zamordowany dr Grant.

O morderstwo został posadzony Walczak, którego sąd skazał na dwa lata więzienia. Podczas procesu Harten nawiązuje znajomość z Ritą.

Przy pomocy „Bladego Józka" Walczak ucieka w więzienia i przychodzi nazajutrz do Rity, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nimi skończone.

Rita, pokłóciwszy się z Hartenem, umawia się z „Bladym Józkiem", iż on pomoże jej zdobyć skarby z grobowca.

Jednocześnie szuka skarbów Mikołaj Zubow, brat pierwszej żony Ryszarda Hartena. W rezultacie skarby zdobywa Walczak.

Walczak, który ukrywa się przed policją, spotyka pewnego wieczoru na ulicy Zosię. Stara miłość wraca i oboje są szczęśliwi.

Mija czas... W życiu Rity zachodzą dramatyczne zmiany. Straciła majątek i została bez dachu nad głową... Nikt nie chce jej przyjść z pomocą...

Rita wpada w sieci Henryka Bertona i jego żony Klary, właścicieli domu rozpusty i hazardu.

Walczak i Zosia są w Paryżu.

Tutaj poznaje Walczak Zubowa, który zauważywszy, że Zosia nosi broszkę pochodzącą z grobowca, a Walczak — pierścionek, zakrada się podczas nieobecności Walczaka i Zosi do ich numeru i kradnie klejnoty, umieszczone w podwójnych dnach kufrów.

Rita przebywa ciągle w „domku" Bertonów, gdzie poznaje młodą dziewczynę, Lizę.

———:::oOo:::———

Liza, tak, jak inne jej rówieśniczki skrycie marzyła po nocach o laurach gwiazdy filmowej, nie zwierzała się z tego jednak nikomu, w obawie, by jej nie wyśmiano.

To też, mimo sprzeciwów matki, która nie chciała puścić niedoświadczonej córki w taką daleką podróż, Liza podpisała niezwykle ponętny kontrakt, oczekując z niecierpliwością chwili wyjazdu.

Minął długi miesiąc, spędzany przeważnie w biurze wytwórni, aż wreszcie ekspedycja, składająca się z dyrektora, dwu reżyserów, oraz siedmiu młodych dziewcząt wsiadła do pociągu, idącego do... Hamburga.

Liza Weyhard, tak samo zresztą, jak i pozostałe adeptki sztuki filmowej, była tak pochłonięta wspaniale zapowiadającą się karjerą, że nie zwróciła najmniejszej uwagi na dziwną marszrutę, jaką obrała sobie ekspedycja, udająca się do Afryki.

Nie zastanowił jej również i ten charakterystyczny szczegół, że paniom „artystkom" surowo zabroniono rozmawiać w pociągu z podróżnymi, a nawet między sobą.

Kierownik imprezy, szczupły, wysoki brunet w rogowych okularach, tłumaczył ten zakaz koniecznością zachowania jaknajściślejszej tajemnicy przed konkurencją i na wszelki wypadek polecił rozmieścić się „ekspedycji" w trzech przedziałach.

Podróż szła składnie, ale tylko do granicy, tu bowiem bomba pękła i „pan dyrektor", oraz dwaj „reżyserzy" zostali skuci w kajdanki, jako oddawna poszukiwani handlarze żywym towarem.

Liza była zrozpaczona...

Wrócić do Wiednia, by słuchać wymówek matki i być objektem pośmiewiska ze strony koleżanek?

Nie, na to nigdy nie mogłaby się zgodzić...

„Artystkami" zaopiekowała się policja, która odesłała je pod konwojem do miejsca zamieszkania.

Na jednej ze stacji, gdzie pociąg zatrzymywał się na dziesięć minut, Liza wyszła na peron, pod pretekstem, że chce wrzucić list do skrzynki.

Wtedy wskoczyła bez namysłu do ruszającego właśnie pociągu i ukryła się w pustym przedziale pierwszej klasy pod ławką.

Było jej wszystko jedno, dokąd jedzie, byle nie do Wiednia.

Po długiej i męczącej podróży Liza wysiadła na dworcu warszawskim, ledwo trzymając się na nogach.

Przypomniała sobie, że w Warszawie mieszka daleka jej kuzynka, która wyszła zamąż za Polaka, nie znała jednak jej dokładnego adresu.

Gdy tak kręciła się po peronie, nie wiedząc, co z sobą począć, zwróciła na siebie uwagę jakiegoś niskiego, krępego pana, który podszedł do niej wprost i zapytał, czy kogoś szuka.

Był to Berton.

Liza nie rozumiała ani słowa po polsku, ale za to on znał dokładnie niemiecki, więc porozumieli się szybko.

Dalszy ciąg tej historji jest taki szablonowy, że nie trzeba go przytaczać.

W rezultacie Liza Weyhard nie została artystką filmową, stała się zato faworytką stałych bywalców gościnnych salonów Bertona.

Rita zaprzyjaźniła się szybko z Węgierką i obie kobiety spędzały długie godziny na rozmowie, zwierzając się sobie wzajem ze swych przeżyć.

— I co z nami będzie? — pytała Hartenowa w chwilach depresji.

— Czy ja wiem? Jeżeli chodzi o mnie, to dawno już straciłam nadzieję, że w moim życiu zajdzie jakaś zmiana na lepsze... A zresztą, powiem ci prawdę, że przyzwyczaiłam się już do tego życia...

— A ja nie mogę się przezwyciężyć w żaden sposób... Gdyby nie to, że Berton ma mnie w ręku, byłabym już dawno stąd uciekła...

— I dokądbyś poszła? Czy są dziś, że takim kobietom, jak my, ktoś poda pomocną rękę?

— Nie zależy mi na nikim... Sama dam sobie radę...

— Być może, ale ja nie mogę stąd uciec i jestem zadowolona, że Berton daje mi utrzymanie i dach nad głową... Ze strachem tylko myślę o tej chwili, gdy zacznę się starzeć...

— Jakto? Jesteś przecie jeszcze bardzo młoda... Dwadzieścia lat...

— To nic... — potrząsnęła Liza głową ze smutkiem. — Ale spójrz na moją zniszczoną twarz, na przygasłe, zmęczone oczy... Każdy daje mi trzydzieści lat, albo i więcej...

— Nie martw się, Lizo... Gdy uda mi się wydostać z sieci tego pająka Bertona, nie zapomnę również o tobie...

Liza słuchała tych słów z gorzkim uśmiechem na wykarmionych wargach...

Dni płynęły szybko, a w „domku" Henryka Bertona nie zachodziły poważniejsze zmiany.

Ruletka, oraz panie z „towarzystwa" nadal miały powodzenie, napełniając kieszenie sprytnych małżonków grubemi pieniędzmi.

Pewnego szarego wieczoru, gdy Liza Weyhard weszła do pokoiku Hartenowej, zastała ją przy oknie, popłakującej zcicha.

— Co ci się stało? — zapytała z niekłamanem współczuciem.

— Berton znowu mnie napastuje... — odparła Rita, ocierając łzy chusteczką. — Bronię się, jak tylko mogę, ale on nie daje mi spokoju...

— Rozumiem... — westchnęła smutnie Liza. — Ze mną było to samo...

— No, i co?

— I nic... Musiałam mu ulec...

— A ja tego nie zrobię nigdy, nigdy... — rzekła Rita przyduszonym przez wzburzenie głosem. — Zdaję sobie sprawę, że Berton zemści się na mnie bez litości, ale wolę śmierć, niż to, co on mi proponuje...

Gdy to mówiła, pięści jej zacisnęły się bezwiednie i poczęły wygrażać niewidzialnemu wrogowi.

— Żal mi ciebie... — powiedziała Liza — ale wątpię, czy potrafisz dać sobie z nim radę...

— Zabiję go, zabiję, jak psa... Powiedział mi, że dzisiaj przyjdzie do mnie w nocy, bo żona jego wyjeżdża na kilka dni do Zakopanego... Potwór, potwór!..

Głos jej stawał się chrapliwy, a oczy błyszczały niezdrowym ogniem.

Liza starała się ją uspokoić, a widząc, że wysiłki jej nie zdadzą się na nic, wymknęła się cicho z pokoju.

Tej nocy Berton nie wywołał Rity do salonu, by towarzyszyła graczom przy hazardzie, co zaniepokoiło ją jeszcze bardziej.

Kładąc się spać, zamknęła drzwi i schowała klucz pod poduszkę, postanawiając czuwać przez całą noc.

Około godziny drugiej zasnęła jednak twardo, zmęczona poprzedniemi bezsennemi nocami.

Nad ranem, gdy ostatni gracze opuścili gościnne progi salonów Bertona, w przedpokoju ukazała się niska, krępa postać, posuwająca się na palcach w stronę pokoju Rity.

Dokoła panował niczem niezmącona cisza...

Berton zbliżył się do drzwi i nacisnął lekko klamkę.

(Dalszy ciąg jutro).

Albo hitlerowiec albo...

Oto wyjątek z przemówienia, jakie wygłosiła na wiecu politycznym w Kopenhadze, pewna emigrantka z kraju Hitlera:

„... zdarzyło się tak, że dobra wróżka miała pomysł wyposażenia wszystkich obywateli niemieckich w trzy cechy. Każdy z nich miał być mądry, uczciwy i narodowy socjalista... Ale wówczas zjawiła się potężniejsza od niej zła wróżka i przekreśliła tamten dar. Odtąd każdy z obywateli państwa niemieckiego miał posiadać tylko dwie spośród tamtych trzech cech.

Dlatego to teraz, o ile Niemiec jest narodowym socjalistą i uczciwym musi być nieuleczalnym idjotą. O ile jest narodowym socjalistą i mądrym, nie ma nic wspólnego z uczciwością. O ile zaś jest uczciwy i mądry, daleki jest od narodowego socjalizmu...".

———:::oOo:::———

Strzał do przemytnika

Późnym wieczorem dnia wczoraj szego usiłował przedostać się przez zieloną granicę pod Brzozowicami objuczony paczkami przemytnik. Nie uszedł on uwadze „zielonków", którzy po bezskutecznem zawołaniu:

„Stój — tu Straż Graniczna"!

skorzystali z przysługującego im prawa użycia broni palnej. Padł strzał — na szczęście nie celny. Przemytnik przystanął rezygnując z ucieczki. Zatrzymano go. Okazał się nim mieszkaniec Grodkowa pow. Będzin — Maciej Sobieszkoda. Odebrano od niego 19 kg. pomarańcz, które zamagazynował urząd celny w Brzezinach śl.

*

Wczesnym rankiem dnia wczorajszego zauważyli na ul. ks. Bończyka w Szarleju idący na służbę strażnicy graniczni kilku przemytników, którzy na ich widok skryli się w podwórze jednego z domów.

Wślad za nimi podążyli strażnicy, jednakże przemytnicy zdołali się skryć, pozostawili jednak część łupu: pomarańcze, figi i owoce suszone. Konfiskata. Urząd celny w Sarleju.

———:::oOo:::———

Uruchomienie telefonów-automat. nastąpi niebawem

Katowicka Dyrekcja Poczt i Telegramów informuje, że w najbliższych dniach, prawdopodobnie w dniu 15 b. m. nastąpi uruchomienie górnośląskiej automatycznej sieci okręgowej.

O dniu przyłączenia abonentów do central automatycznych powiadomi się abonentów za pośrednictwem prasy i radia katowickiego.

Przy tej okazji zawiadamia nasza Redakcja, że w związku z wprowadzeniem centrali automatycznej uległ zmianie dotychczasowy Nr. telefonu redakcyjnego.

Z dniem automatyzacji należy się łączyć z N-rem: 346-48.

———:::oOo:::———

Odpowiedzi Czytelnikom

Robotnik — Chropaczów. Celem dokładnego zapoznania się z poruszoną przez Pana sprawą prosimy o zjawienie się w redakcji naszej w wolne od pracy, najbliższe popołudnie. Koszta przejazdu w obie strony chętnie poniesiemy.

Przebiera się miarka cierpliwości

Lubieżny ojciec miasta piastuje nadal swe stanowisko

W n-rze 266 z dnia 26 września ub. r. poruszył „Nowy Czas" sprawę pewnego „dygnitarza" samorządowego, zajmującego poważne i odpowiedzialne stanowisko w Lublińcu.

Wskazaliśmy wówczas niedwuznacznie, iż ów pan, jakkolwiek liczący ponad 60-tkę, nie uznaje miary w swych zapędach miłosnych i urządza sobie

schadzki w lokalu urzędowym

a nawet dopuścił się zniewolenia pewnej kobiety, będącej

w stanie błogosławionym.

Postępowanie starego satyra nazwaliśmy wówczas

skandalem nad skandalami.

Pan ten jednakże nadal piastuje swe stanowisko i, jak nas informują nasi Czytelnicy, w dalszym ciągu dopuszcza się

wysoce niemoralnych

i nielicujących z powagą urzędu wykroczeń.

Czyżby poinformowane o tem władze przełożone owego pana pokrywały to skandaliczne bagno zgnilizny?

Zgorszona w wysokim stopniu i do żywego poruszona opinja społeczna domaga się

zbadania wszystkich wykroczeń

owego nieodpowiedzialnego urzędnika i zastąpienia go jednostką, któ ra dorosła do tego stanowiska.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

———:::*:::———

3.600 dzieci polskich z Niemiec przybędzie w tym roku do Polski

W ostatnich dniach odbyła się w Berlinie konferencja delegatów T-wa Pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech oraz przedstawicieli niemieckiej organizacji, zajmującej się sprowadzaniem dzieci na kolonje.

Na konferencji tej omówiono sprawę sprowadzania w roku bież. na kolonje do Polski dzieci polskich zamieszkałych w Niemczech oraz wyjazdu na kolonje do Niemiec dzieci niemieckich, zamieszkałych w Polsce. Z ramienia tow. polskiego w konferencji brali udział dyr. Mieczysław Korzeniowski i dr. Stanisław Kudlicki, dyr. okr. śląskiego ZOKZ.

Ustalono, że w lecie r. b. sprowadzonych zostanie na kolonie do kraju 3.600 dzieci polskich z Niemiec, w tem pewna ilość młodzieży starszej, która umieszczona będzie na oddzielnych koloniach.

Niezależnie od tego akcja kolonijna oTwarzystwa obejmie dzieci z G. Śląska i Gdańska.

———:::*:::———

W 14 rocznicę odzyskania morza

Uroczyste wyświetlanie filmu „Nie damy ziemi"

Dla uczczenia doniosłej chwili objęcia przez Polskę brzegu morskiego i Pomorza

w wieczyste władanie,

w 14-lecie tego wiekopomnego momentu Śl. Kolej. Oddz. Ligi Morskiej i Kolonjalnej pod protektoratem p. Wojewody Śląskiego dra Grażyńskiego urządza

w dniach 10 i 11 lutego r. b.

uroczyste, publiczne wyświetlanie wielkiego filmu p. t.

„Nie damy ziemi".

Program wyświetleń: dnia 10 lutego w kinie „Rialto" od godz. 10 — 11 dla bezrobotnych, od godz. 11 — 12 dla prac. kolejowych i ich rodzin, od godz. 12 — 13 dla wojska, od godz. 13 — 15 dla młodzieży szkolnej, od godz. 19.30 — 21.30 dwukrotnie dla ogółu mieszkańców Katowic na placu teatralnym (bezpłatnie) w połączeniu z koncertem orkiestry repr. Dyr. Kolej.

Dnia 11 lutego w kinie „Rialto" od godz. 9.45 — 10.45 dla pracowników kolejowych od godz. 11 — 12 uroczyste przedstawienie dla władz i zaproszonych gości oraz dla ogółu obywateli (wstęp 50 gr.), od godz. 12 — 13 dla pracowników pocztowych, od godz. 13 — 15 dla młodzieży szkolnej, od godz. 19.30 — 21.30 na placu teatralnym w połączeniu z koncertem orkiestry repr. Dyr. Kolei.

Bilety dla bezrobotnych wydaje: Dyrekcja Funduszu Pracy (Wojewódz two), bilety dla pracowników kolej. wydają delegacje L. M. i K. w miejscach służbowych. Bilety dla pracowników poczt. wydaje Zarząd Pocztowego Oddziału L. M. i K.: bilety dla młodzieży szkolnej wydają kierownictwa szkół, bilety na uroczyste przedstawienie w dniu 11 lutego o godz. 11 są do nabycia w kasie kina „Rialto".

———:::*:::———

Od guziczka do koniczka

13-letni złodzieje zaczęli od... pończoch

Poprostu włosy stają dęba i wierzyć się oczom własnym nie chce, a jednak jest to prawda, prawda bardzo bolesna.

Oto czytamy w raporcie wydz. śledczego policji w Król. Hucie notatkę, że w godzinach popołudniowych ub. wtorku w składzie towarowym TIC-a przy ul. Wolności w Król. Hucie zatrzymano na gorącym uczynku kradzieży trzech młodych chłopców, co to ledwie od ziemi odrośli, trzech 13-letnich malców!

W lokalu panował ruch: kupujący i oglądający towary przeciskali się przez wąskie przejścia a chłopcy czekali, aż się trafi okazja.

I okazja zdarzyła się przy „sztandzie" pończoszniczym.

Jeden z malców porwał paczkę pończoch jedwabnych i usiłował zbiec. Przeszkodziła temu sprzedawczyni. Zrobił się ruch. Smarkaczy zatrzymała publiczność i skradzione pończochy odebrała. Jednemu z chłopców Józefowi Poczkajowi udało się przecisnąć przez ciżbę ludzką i wydostać na ulicę. Kolegów jego Henryka Markera i Jana Frankego powierzono policji, a ta oddała ich rodzicom.

Co z tego wyrośnie?...

Giną nawet resory lokomotyw

Przed złodziejami nic się nie ustoji.

Ostatniej nocy dostali się nieznani narazie sprawcy na teren dworca kolejowego w Chebziu i skradli leżące przy budynku parowozowni kolejowej 3 wielkie resory używane przy parowozach.

Dyr. P. K. P. jest poszkodowana na 142 zł.

Niespodzianka Karnawałowa

Obywatel Wielkich Piekar pan Ryszard Trzęsiok (Radzionkowska 8) skorzystał z zaproszenia i jedną z ostatnich nocy spędził na wesołej zabawie tanecznej, jaka się odbyła w sali P. Klopa w W. Piekarach.

W tańcach zapomniał pan Trzęsiok o Bożym świecie, a również o palcie, szaliku i rękawiczkach, któremi się zaopiekował ktoś niepowołany tak, że pan Trzęsiok z nosem spuszczonym na kwintę opuścił zabawę jedynie w marynarce.

Tegoroczny karnawał będzie dobrze pamiętał, bowiem naraził się na stratę 153 zł. Tyle cenił zaginioną garderobę.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 10.2 o godz. 15.30: „Skąpiec" (dla szkół); o godz. 20: „Klub kawalerów (sprzedane).

Niedziela, 11.2 o godz. 12: Akademia w związku z uchwaleniem nowej Konstytucji Rzplitej; o godz. 16: „Klub kawalerów"; o godz. 20: „Firma".

Wtorek, 13.2 o godz. 20: „Firma" (Dzień aktora).

———:::oOo:::———

RADJO

KATOWICE, Sobota, 10 lutego.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 — Gimnastyka. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego 11.50 — Wiadomości bieżące. 11.57 — Sygnał czasu i Hejnał z Krakowa. 12.05 — Koncert zespołu jazzowego. 12.30 — Wiadomości meteorologiczne. 12.36—D. c. koncertu z Warszawy 15.20 — Wiadomości gospodarcze i eksportowe. 15.40 — Pieśni w wyk. Marji Lestuzzi 15.55 — Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00 — Audycja dla chorych. 16.40 — Kurs średni języka francuskiego. 16.55—Skrzynka pocztowa dla dzieci 17.20 — Koncert muzyki lekkiej. 17.50 — Muzyka (płyty). 18.00 — Odczyt z Warszawy. 18.20 — Koncert z okazji tygodnia Morza Polskiego. 19.00 — Rozmaitości. 19.05 — „Małe liczby o wielkiem znaczeniu w nauce". 19.20 — Przemówienie Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej p. Kontradmirała Jerzego Świrskiego. 19.25 — Kwadrans literacki „Złe" na morzu". 19.40 — Wiadomości sportowe 20.00 — „Myśli wybrane" (P. R. Warszawa). 20.02 — Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. gen. dyw. Orlicz-Dreszera. 20.10 — Koncert Chopinowski. 20.57 — 24.00 — Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie opery „Gioconda". W przerwach: Feljeton „O operze Gioconda", oraz wiadom. meteorologiczne.

ABONAMENT miesięczny w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50, zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.271 Druk. „Prasa Polska" S. A.